Nr. 255. Lwów. — Środa dnia 9 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] Na prowincji [illegible] Miesięcznie [illegible] Kwartalnie [illegible] Półrocznie [illegible] Rocznie [illegible] Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty [illegible] Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopisać po 5 ct. do kosztów listu.

Miejscowej prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

[illegible] Teodora M. [illegible] Andrzeja z Avel.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 6·0 Zachód „ 4 „ 22·0

Długość dnia g. 9 m. 16·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Na [illegible] nowiny polityczne łany spadł wczoraj deszczyk w postaci oświadczeń hr. Kalnoky'ego w komisji dla spraw zagranicznych węgierskiej Delegacji. Oświadczenia te, głosy, które one wywołały, wreszcie uwagi nad temi oświadczeniami prasy zagranicznej, podajemy dziś na innem miejscu.

[illegible] nowy minister każdy sam dobę- [illegible] Wybrano ks. Koburga legalnie; [illegible] de St. Pé, przeczy temu, mówiąc, że [illegible] było nielegalne, a więc i czyny jego [illegible] prawnej mocy; lecz hr. Kalnoky uprze- [illegible] zarzut, zwracając uwagę na to, że trak- [illegible] nie daje mocarstwom prawa roz- [illegible] legalne, czy nielegalne jest sobra- [illegible] wybrano Koburga, ale uznać [illegible] jeszcze nie może Austrja, bo sułtan [illegible] przyzwolenia i mocarstwa się nie zgo- [illegible] tkwi cała trudność i cała racja [illegible] sprawy.

Notujemy tu parę drobnych politycznych [illegible] sposobem kronikarskim. Anglo-francuzka [illegible] o neutralizacji sueskiego kanału [illegible] przystąpić Austrji, Niemiec i Włoch. Ze [illegible] Francja Rosja nie [illegible] konwencji, ale [illegible] tego sporu, więc — o ile wnosić można [illegible] głosów — chciałaby podnieść [illegible] sposobności kwestję neutralizacji gibral- [illegible] Daremna to finta; Anglicy [illegible] przecież [illegible] Francuzi [illegible] projekt [illegible] kanału morskiego między Bordeaux a [illegible] na Śródziemnem morzu. [illegible] Chamberlaina Anglja wysłała do Kanady [illegible] głównego komisarza do rokowań ze Stanami Zjednoczonemi w spornej kwestji rybołówstwa. [illegible] Chamberlain przed odjazdem palnął [illegible] mowę antiirlandzką, w której ostro [illegible] amerykańskich Irlandczyków, [illegible] opinję publiczną w Ameryce i zrodziło [illegible] że rokowania o rybołówstwie pójdą nie- [illegible] Kanadyjczykom ta sprawa bardzo leży [illegible] wyzwać Anglję, [illegible] Chamberlaina i innego przysłała [illegible] Kanada pójdzie za przykła- [illegible] Stanów amerykańskich, niegdyś nale- [illegible] Anglji, i odłączy się od niej.

Oświadczenia hr. Kalnoky'ego.

Na sobotniem posiedzeniu komisji dla spraw zagranicznych Delegacji węgierskiej mówił hr. Kalnoky o ogólnej politycznej sytuacji. Mowę w telegraficznem streszczeniu otrzymaliśmy jeszcze w niedzielę, woleliśmy ją jednak podać czytelnikom według stenogramów, które dopiero dzisiaj nadeszły. Liczne doświadczenia przekonały, że wszystkie telegraficzne streszczenia nietylko są niedokładne, ale — co gorsza — inny ton nadają myślom, w innem świetle przedstawiają całość mowy. Podług stenogramów podajemy dziś czytelnikom oświadczenia ministra wprawdzie o dobę później, ale za to tak, jak one w istocie brzmiały.

Oprócz hr. Kalnoky'ego przybyli na posiedzenie ministrowie: wojny, hr. Bylandt i finansów p. Kallay, a nadto szefowie sekcyjni Szögyeny i Falke i radzca dworu Doczi.

Przewodniczący hr. Franciszek Zichy, otwierając dyskusję, udzielił głosu referentowi p. Falkowi, który rzekł:

„Zabieram głos jedynie z obowiązku, jedynie z potrzeby rozpoczęcia dyskusji. Żadnych specjalnych pytań zadawać, żadnych wyjaśnień żądać nie potrzebuję. Oddawna już bowiem polityczna sytuacja monarchji nie była tak jasna i zawot dla profanów tak przejrzysta, jak właśnie w tej chwili. Punktem wyjścia dla osądzenia tej sytuacji jest dla mnie program, który w roku przeszłym był przez ministra spraw zagranicznych przedstawiony Delegacjom i przez nie akceptowany. Pokoju nie naruszono, interesów monarchji — również, powagi jej nie uszczuplono, a do interwencji militarnej w Bułgarji nie przyszło: to są fakta, na które cały świat patrzał. O protektoracie rosyjskim w Bułgarji dziś może być mniej mowy, niż kiedykolwiek przedtem. Misja jen. Kaulbarsa okazała się bezskuteczną, a misja jen. Ernrotha zaniechaną. Przy takich okolicznościach książę Ferdynand Koburski zajął bułgarski tron, a fakt ten spowodował monarchję do oświadczenia całkiem zresztą teoretycznego, że ów czyn sprzeciwia się postanowieniom berlińskiego traktatu i jako taki musi być uważany za nielegalny. W obec tego wszystkiego konstatuję, że ministerjum spraw zagranicznych nietylko trzymało się w ubiegłym roku wiernie swego programu, zatwierdzonego przez Delegację, ale w zupełności odpowiedziało wszystkim rozsądnym oczekiwaniom. Mniemam zatem że komisja może wyrazić swe zadowolnienie z dotychczasowej zagranicznej polityki i jej kierownikowi wypowiedzić swe uznanie." (Ogólne przytakiwanie).

Zabiera głos hr. Juljusz Andrassy: „Z zadowolnieniem łączę się z opinją referenta — rzecze on. Minister został wierny programowi. Z radością witam ostatnie wypadki, wskazujące na pomyślny rozwój naszych stosunków. Pozyskanie Włoch dla związku mocarstw środkowo-europejskich uważam za zdobycz nie dość jeszcze wysoko ocenioną. W zupełności podzielam zapatrywanie wyrażone w mowie tronowej: zadaniem naszem jest słuszne żądania Bułgarów pogodzić z traktatami. Jeśli mam jaką wątpliwość, to ona nie przeszłości, lecz przyszłości dotyczy. I tak, pytam: jakim sposobem da się osiągnąć ów cel zaznaczony w mowie tronowej, skoro dotąd nie ma jasnego pojęcia o sposobie, jakimby można cel ten osiągnąć? Nie od nas samych zależy rozwiązanie tej zagadki, atoli w interesie zarówno naszego i jak ogólno europejskiego pokoju leży jak najrychlejsze jej załatwienie. Brak rozwiązania tej zagadki kosztuje miljardów, a teraźniejszy zbrojny pokój bodaj czy nie gorszy jest od wojny, której wszyscy chcemy uniknąć. Mnie się zdaje, że w danej chwili odpowiadałoby to zupełnie naszym stosunkom jąć się ostatecznego rozwiązania kwestji i dla tego zapytuję pana ministra, co on o tem myśli? Według mego zapatrywania, sedno kwestji nie w tem tkwi, czy Bułgarja tak się formuje jak chciał traktat berliński, lecz w tem czy w ogóle tak uformować się może. Jak długo może żyć człowiek, któremu nie dano niezbędnych do życia warunków? — Podzielam zapatrywanie referenta (Falka) na legalność wyboru ks. Koburga; znajduję to słusznem, iż tego księcia nie uznano za kandydata Austro-Węgier. Ale bo też traktat berliński w ogóle nie mówi o żadnych kandydatach stawianych przez mocarstwa; on zna tylko wolnych wybrańców bułgarskiego narodu. Myśl wysuwania kandydatów tego lub owego mocarstwa dopiero potem jakoś się wykluła, ale na kongresie berlińskim jej nie było, a tem mniej nie miała jej wówczas Austrja. Skoro ks. Koburga wybrali Bułgarzy, wybór jego musi być uważany za legalny. Owóż pytanie: czy hr. Kalnoky tak się na tę rzecz zapatruje? Czy jest on skłonny działać w tym kierunku i wpływów swych tak użyć, iżby obrany przez Bułgarów książę był przez mocarstwa uznany? To nie będzie wykroczeniem przeciw traktatowi, bo co innego jest stawianie kandydata, a co innego poparcie Bułgarji w dziele uformowania się. Przez nieuznanie teraźniejszego księcia ośmielamy jeno wszystkich jawnych i ukrytych wrogów Bułgarji do akcji tamującej uporządkowanie tego kraju. Na berlińskim kongresie przemawiałem za swobodą bałkańskich narodów, nie łudząc się bynajmniej, że to da się całkowicie i z zupełnem zadowolnieniem przeprowadzić. Bałem się, że te narody w skutek długiego ucisku były w takim stanie iż dłużej jużby nie zniosły jarzma, ale i z odzyskaną wolnością nie umiałyby sobie dać rady. Lecz Serbja i Bułgarja świetnie obaliły moje obawy. Stąd wypływa dla nas obowiązek uczynienia wszystkiego, co może utrzymać te państwa jako samodzielne konserwatywne polityczne jednostki.

„Drugie moje pytanie jest następujące: Jak p. minister rozumie § 3 berlińskiego traktatu? Czy wybór księcia potrzebuje akceptu wszystkich zgoła mocarstw, aby był prawomocnym? Czy ten akcept ma się kolektywnie, czy też przez każde mocarstwo z osobna wyrazić? — To są pytania, które zwracam do p. ministra, zostawiając mu swobodę odpowiedzenia na nie tak, jak sam uzna za właściwe.

Hr. Kalnoky: „Za wyrażone mi przez p. referenta i hr. Andrassy'ego uznanie za kierunek polityczny w ostatnim roku dziękuję i to uznanie z zadowolnieniem przyjmuję do wiadomości. Okoliczności, które mię spowodowały do wystąpienia przed przeszłoroczną Delegacją z długiem *exposé* o położeniu politycznem, dziś już na szczęście nie istnieją. Mogę się zatem ograniczyć do kilku uwag ogólnych, w których hr. Andrassy znajdzie odpowiedź na postawione przez się pytania.

„W mowie tronowej powiedziano, że kwestja bułgarska nie wygasła jeszcze, lecz jednocześnie wskazano sposób do jej rozwiązania. Jestem przekonany, że takie rozwiązanie uzyska ogólny poklask i to nietylko w naszej monarchji, ale nadto odpowie ono wyraźnym interesom zaprzyjaźnionych z nami gabinetów, a to właśnie jest rzeczą wielkiej wagi, albowiem w tej sprawie nie nasze tylko zapatrywania są rozstrzygające, lecz przeciwnie, wszelkie rozwiązanie musi się odbyć na wspólnym, europejskim gruncie, bo przecież i nam o to nie idzie, aby możliwa była interwencja jakiegoś jednego mocarstwa. Rzekł hr. Andrassy, że przez dotychczasową politykę utrudniono ostateczne ustalenie się stosunków w Bułgarji. Zgoda na to, że były momenta, w których różne zajścia tamowały rozwikłanie sprawy; atoli ci, co biegu wypadków z uwagą śledzili, niezawodnie przyznają, iż wśród owych trudności i po części przez nie, rozwinęły się dzielnie u Bułgarów patrjotyzm i poczucie samodzielności — tak, że bez owych trudności narodowy charakter Bułgarów możeby się nie objawił w tak dosadny sposób. W jakiejkolwiek interwencji któregobądź mocarstwa spoczywa nieobliczone w skutkach niebezpieczeństwo i ta to właśnie okoliczność nadaje sprawie bułgarskiej znamię tak drażliwe. Więc też już to, że na teraz i — jak się spodziewam — na zawsze uchylono niebezpieczeństwo interwencji jakiegokolwiek jednego mocarstwa i przez to Bułgarom zostawiono swobodę wewnętrznego rozwoju — uważam za znaczący sukces.

„Co się tyczy ks. Koburga, to mogę jeno powtórzyć słowa p. referenta, że ten książę wcale nie był austro-węgierskim kandydatem. Nie zaprzeczam, pytał on mnie o radę, a jam za mój obowiązek uważał przedstawić mu wszystkie trudności, jakie go czekają. Książę też w istocie starał się zrazu ściśle się utrzymać na gruncie berlińskiego traktatu, wszelako mu się nie udało uzyskać potwierdzenia Porty i zgody mocarstw. Poszedł on tedy do Bułgarji, lecz nie jako kandydat Austro-Węgier, ani też jakiegokolwiek innego mocarstwa, lecz jako kandydat samej Bułgarji i ta może zdoła mu użyczyć silniejszego poparcia, niż mógłby on mieć od tego lub owego mocarstwa.

„Co do drugiego pytania hr. Andrassy'ego, to mojem zdaniem §. 3 berlińskiego traktatu zapewnia Bułgarji prawo wolnego wyboru, wszelako jednocześnie żada pozwolenia Porty i uznania mocarstw. Z tego jasno wynika, że Bułgarzy mogą swobodnie wybierać księcia i my to ich prawo zawsześmy uznawali, a bynajmniej nie czujemy się w obowiązku badania, czy sobranje ukonstytuowało się ściśle podług przepisów konstytucji, czy też nie. Również i osoba ks. Koburga zupełnie odpowiada temu postanowieniu berlińskiego traktatu, które orzeka, że wybrany książę nie powinien być członkiem dynastji panującej w któremkolwiek wielkiem mocarstwie. Że przyzwolenie Porty stanowi nieodbity warunek, to jest nie tylko nasze, ale i innych mocarstw zapatrywanie. A czy potrzebna jest zgoda w s z y s t k i c h mocarstw, to sądzę, że koniecznie w s z y s t k i c h, bo tak się ta rzecz formułuje zawsze w międzynarodowych układach i w tym sensie zawsze bywa zrozumiana.

„Pyta hr. Andrassy co zamierzamy w przyszłości uczynić w sprawie bułgarskiej. Tak trudno dać na to jakąś kategoryczną odpowiedź. Nasze stanowisko jest takie: uznajemy rząd bułgarski jako *de facto* istniejący, ale księcia Koburga jako legalnego panującego w Bułgarji d z i ś uznać nie możemy i dla tego unikamy wchodzenia z nim w urzędowe stosunki. Popierać będziemy wszystko, czego wymaga dobro bałkańskich narodów, a szczerze staramy się inne też mocarstwa nakłonić do przyjaźnego traktowania tych ludów.

„Co się tyczy bułgarskiej kwestji jako źródła niepokojów, to trudno zaprzeczyć, że ona bezwarunkowo tworzy takie źródło przy dzisiejszej ogólnej sytuacji i że zniknięcie tej kwestji z powierzchni spraw politycznych spowodowałoby stanowcze polepszenie się sytuacji. Wszelako nie ta sprawa stanowi jedyną istotną przyczynę niepewności, nie ona zmusza nas wszystkich do nadzwyczajnych wysileń. Nie uchodzi ministrowi bawić się w proroctwa, więc się też od nich powstrzymam, ale sądzę, że Austro-Węgry i Niemcy swą od roku zainicjowaną polityką pokojową prowadzą błogosławioną w skutkach propagandę i że przymknięcie do tej polityki Włoch — co się s t a ł o w c a l e n i e w o s t a t n i m r o k u, a tylko jaskrawiej teraz się uwydatniło — a wreszcie tożsamość celu, który wspólnie z nami dzieli rząd angielski i tem napawa nas otuchą, że i z tej jeszcze strony możemy być pewni poparcia w naszych pokojowych usiłowaniach: — wszystko to są pocieszające czynniki, na które rachować można.

„Muszę wreszcie z naciskiem podnieść, że się zawsze starałem i staram się utrzymać z R o s j ą stosunki o tyle przyjaźne, o ile to w ogóle możliwe; więc też i dziś nasze stosunki z rosyjskim rządem można nazwać nie inaczej, jak właśnie przyjacielskiemi. Nie pozbyłem się nadziei osiągnięcia tego, do czego zawsze dążyłem i co JE. hr. Andrassy niezawodnie pochwali, mianowicie, aby Rosja bardziej niż to jest teraz, zbliżyła się do środkowo-europejskich mocarstw mających pokojowe i konserwatywne dążenia, i żeby ten wielki i potężny nasz sąsiad stanął z nami na stopie, którąby obu narodom dała wszelkie uspokojenie co do przyszłości. Nie zaprzestanę starać się o to, bo uważam to za zgodne z interesami monarchji, a krom tego niemal za główny warunek utrwalenia stałego pokoju w Europie".

L u d w i k C z e r n a t o n y zabiera głos i rzecze: „W mowie tronowej, otwierającej sesję delegacyj wspólnych, uderzyły mnie szczególnie dwie rzeczy: naprzód ten ton pewny siebie, który z niej bije, a który o wiele lepsze zrobił wrażenie, aniżeli inna enuncjacja od tronu, w której właśnie brakowało tego tonu (mowa tronowa przy otwarciu sejmu węgierskiego; przyp. *Red. Przeg.*); a następnie ta okoliczność, że wiara w pokój wypowiedziana w niej jest o wiele śmielej, niż to bywało dawniej. Może to tylko moje subjektywne zapatrywanie i nie wiem czy inni je podzielają; ale na mnie zrobiła mowa tronowa właśnie takie wrażenie. Owóż nie zaprzeczam ważności kwestji bułgarskiej, wszelako zdaje mi się, że ważniejszą od niej jest kwestja pokoju. Mojem nawet zdaniem, kwestja bułgarska jest o tyle tylko ważną, o ile może się przyczynić do jego utrzymania lub zerwania. Bo gdyby rzeczy tak stały, że tylko ona jedna mogłaby służyć za pretekst do wojny, to na nią zwrócilibyśmy całą uwagę; tymczasem tak rzeczy nie stoją, a nawet stoją całkiem inaczej, mianowicie kwestja wschodnia ustąpiła od pewnego czasu pierwszeństwa kwesji zachodnej. Stosunki franko-niemieckie dominują od 1870 r. nad całą sytuacją europejską. I mnie się zdaje, że ten tylko, kto z tego stanowiska zapatruje się na sprawy, może dobrze ocenić wartość kwestji bułgarskiej i dobrą w obec tej kwestji prowadzi politykę. Owóż skonstatować muszę, że tak z mowy tronowej, jak z oświadczeń p. ministra, jak wreszcie z zapatrywania całej prasy europejskiej, widzę, że nasz rząd właśnie z tego stanowiska ocenia bułgarską kwestję i w pierwszym rzędzie ma na oku ogólną sytuację europejską. Najlepszym tego wyrazem było przyciągnięcie Włoch do sojuszu austro-niemieckiego. Ja, który osobiście znam p. Crispiego, szczególnie z tego się cieszę, bo uważam Crispego za człowieka chłodniejszego od jego zresztą bardzo lojalnego poprzednika (hr. Robilanta); więc przystąpienie Crispiego do tego sojuszu oznacza dla mnie nietylko przyłączenie się Włoch, ale także możność przystąpienia innych mocarstw do tego sojuszu. Wprawdzie do Anglji, jako do sojusznika, nie przywiązuję wielkiej wagi, bo mocarstwo to dopoty nie czuje się związanem nawet spisanemi traktatami, dopóki nie jest zmuszonem do prowadzenia wojny. Ale ważnem jest dla mnie to, że Anglja nie jest przeciw nam, że nie będzie naszym wrogiem, a tym sposobem z jej przychylności potrafimy zawsze pewien zysk wyciągnąć. Przystąpienie Włoch do sojuszu ma jeszcze dla nas tę wartość, że pozyskało dla nas sympatje ludów bałkańskich, a w ostatnich czasach są nawet poszlaki, że i Porta przychyla się ku nam, zrazu wprawdzie po kryjomu i niechętnie, ale przyjdzie może czas, kiedy to zrobi otwarcie. Owóż chciałem tylko powiedzieć, że wypada nam się wystrzegać, abyśmy w kwestji bułgarskiej nie popełnili takiego głupstwa, jakie Rosja zrobiła, a które ją postawiło w pozycji, z której chyba z trudem się wydobędzie. A ponieważ rząd dotąd postępował dobrze, więc będę głosował za wnioskiem referenta, aby udzielić ministrowi wyrazy uznania."

Hr. A p p o n y i: — „Podnieść przedewszystkiem winienem, że żywię dotąd obawy co do następstw tej polityki, która się w Skierniewicach poczęła, a w traktowaniu filipopolskiego zamachu miała swój dalszy ciąg. Co prawda, to następne wypadki usunęły z pola tę politykę. Od zeszłorocznych zawikłań rozpoczęła się nowa epoka, która się wyraziła w znanym programie, wyłuszczonym zeszłego roku w odpowiedzi p. Tiszy na interpelację w sejmie węgierskim i w oświadczeniach hr. Kalnokyego na poprzedniej sesji Delegacyj wspólnych. Ja i moi przyjaciele polityczni (opozycja umiarkowana) daliśmy poklask temu programowi, ale wyraziliśmy obawę, czy ówczesna bierność naszego ministerjum spraw zewnętrznych zdoła ten program zrealizować. Owóż poczucie lojalności zmusza mnie wyznać, że przewidywania hr. Kalnokyego spełniły się co do joty. Konstelacja europejska przez przystąpienie Włoch do austro-niemieckiego sojuszu i przez życzliwość Anglji dla niego, ułożyła się dla nas pomyślniej, zwłaszcza że Włochy już od dawna zajmują w sprawie wschodniej pokrewne nam stanowisko, przez co na chwiejną i niepewną politykę Niemiec możemy pewien wpływ wywierać. Tak, wpływ wywierać! Bo to jest dla mnie najważniejszem, żeby nasza monarchja była zdolną do samodzielnej akcji, a w tej mierze, zachowanie się ministra Kalnokyego w obec znanego rosyjskiego projektu z Ernrothem, podczas gdy Niemcy projekt ten popierały, jest dla mnie dowodem, że hr. Kalnoky myśli na serjo program swój wypełnić i że w tym względzie możemy na nim polegać. Z tego też powodu chętnie głosować będę za wnioskiem referenta, wyrażającym ministrowi uznanie.

Hr. A n d r a s s y: „Pozwolę jeszcze sobie parę uwag. Zgadzam się zupełnie z tym ustępem mowy tronowej, w którym jest mowa o uprawnionych życzeniach Bułgarów; i z tym także, w którym wyraża się nadzieję, że sprawa bułgarska nie straci swego lokalnego charakteru. Ale oba te cele osiągnięte zostaną wtedy dopiero, kiedy jasno sobie sprawę zdamy ze znaczenia artykułu 3 traktatu berlińskiego. Interpreta-

---

22)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ sama siebie nie oszczędzała, czuła się w prawie nie oszczędzania drugich, cała jej fizjognomja budziła niepokój. Powiadają, że niektóre duchy leśne są upośledzone od natury brzydkiemi kaczemi łapami. Większość z nich ukrywa je starannie, lecz niektóre żartują z własnego kalectwa i pocieszają się, twierdząc, że wszystkie duchy, tak leśne jak miejskie, mają coś do ukrycia. Pokazują tedy śmiało swe łapy całemu światu i bawią się odszukiwaniem podobnych łap u innych, to im wystarcza do zapełnienia egzystencji.

Ale wice-hrabia nie przybył do opery komicznej dla widzenia pani de Niollis. Usiadł więc i niebawem podniesiono kurtynę. Dawano na początek „Wesele Joasi", które znał na pamięć. Słuchał też tylko jednem uchem i oglądał się wciąż po sali. Śpiewano już ostatnią scenę, gdy otworzono drzwi od jednej z bocznych lóż i wszedł do niej mały człowieczek z długą białą brodą, która wprawdzie należała do niego, ale wyglądała tak, jakby to on należał do niej. Towarzyszyły mu trzy kobiety, z których jedna była jego żoną. Ale jakież było zdziwienie Maurycego! Baronowa Mardorf nie miała żadnej róży u boku. Niespodzianka ta przykre na nim z początku uczyniła wrażenie, ale pocieszył się prędko. Baronowa była wygorsowana, przystrojona jak ołtarz; obsypana biżuterjami. Maurycemu wydała się pospolitą, brzydką niemal. Spostrzegł, że węgierska czapeczka złudziła go, że to czapeczka a nie baronowa podobała mu się, podobna pomyłka nie jednemu może się przytrafić. Lecz kimże w takim razie była jego nieznajoma? Niemką niezawodnie, ale jaką Niemką? Powtarzał sobie w pamięci trzy zagadkowe liściki, które otrzymał i których hieroglify tańczyły mu przed oczami. Niczego jednak odgadnąć nie mógł.

— Poco daremnie szukać? — rzekł do samego siebie. — Napisała mi: „Nie znasz mnie, a ja ci znam nie wiele." Trzeba jej wierzyć, musi być szczerą i moja nieznajoma jest naprawdę nieznajomą. Czekajmy zatem. — I badawczym okiem przeglądał wszystkie zakątki sali, szukając purpurowej róży, albo chociaż pąsowej, ale nie znalazł żadnej.

Pogrążony znowu w tajemniczość przez cały antrakt dręczył wyobraźnię, ale usiłowania jego były daremne. Rozgorączkowany liczył minuty, które mu się wydawały wiekami.

Napół już zapomniane słówko przyszło mu na pamięć. Gdy ostatni raz był w klubie, opowiadano mu historję o jakimś kupcu korzennym, pyszałkowatym dorobkiewiczu, w którego przyjaciele wmówili przez dwadzieścia cztery godzin, że został prefektem Paryża. Maurycemu żart ten wydawał się nieprawdopodobnym i ktoś mu powiedział: „O! ciebie to niepodobna wywieść w pole". Czyżby pokuszono się zadać kłam temu przekonaniu? Trudno przypuścić by się znalazł śmiałek pozwalający sobie zażartować z wice-hrabiego d'Arolles, na samę myśl podobną, rozszerzały mu się nozdrza i zaciskał pięście.

Naraz gniew jego ostygł, ustępując miejsca zupełnie innemu uczuciu, a mianowicie uczuciu przerażenia. Ujrzał w jednej z lóż blond główkę z włosami nieco napuszonemi, białe ramiona i majestatyczny gorsz, trochę zanadto rozwiniętemi kształtami. Była to księżna de Lestrigny, którą niejednokrotnie spotykał w świecie. Stała przez chwilę na brzegu loży, zerkając oczami na wszystkie strony. Oczy Maurycego nie biegały na prawo i na lewo, lecz spoglądały utkwione sztywnie w ciemną purpurową różę, przypiętą do boku księżnej. Z ciężkiem sercem padł on na swoje krzesło. Kronika zajmowała się kiedyś wielce księżną de Lestrigny, w swoim czasie była ona bardzo piękną, ale czas jej już minął, piękność dojrzała, a nadmiar starania o płeć zeszpecił takową. Dokonywała też w tej porze w zupełnym porządku, jednego z owych pełnych sławy odwrotów, które nieraz więcej zaszczytu przynoszą niż same zwycięztwa. Wice-hrabia chętnie podziwiał jej waleczność, ale nie potrzebował długo badać swoje serce, by się przekonać, że nie jest w stanie odpowiedzieć wzajemnością na słodkie uczucia, które widocznie wzbudził w tej dogorywającej piękności.

Chciał wątpić jeszcze. Aczkolwiek sam spojrzeć na nią nie śmiał, zdawało mu się, że księżna na niego spogląda. Przypomniał sobie, że w dniu owym, gdy mu przyszła nieszczęśliwa myśl pójść łyżwować w lasku, spotkał ją jadącą w powozie i że go powitała ruchem głowy, pełnym zachęty. A jako nowy znak i dowód przypomniał też sobie, że mieszka na placu Vendôme. Lecz czy posiada język Szyllera i p. Bismarka? Przez długi czas miała zwyczaj spędzać lato w Baden, może być tedy, że zachwyciła tu i owdzie nieco znajomości niemieckiego języka. Wice-hrabia czuł się przygnębionym swem szczęściem, doznawał pożądanego dreszczu, ale nie był on wywołany uczuciem wielkiej radości. Przyszło mu na myśl owo zdanie ostatniego listu: „Jeżeli twarz moja nie odpowiada tej, o której marzyłeś... błagam cię, nie patrz na mnie dwa razy". Sam nie wiedział co począć ze swemi oczami i myślał już o ucieczce, ale po krótkiej uwerturze, podniesiono znowu kortynę i rozpoczęto nową operę. Nadaremnie usiłował zająć się nią, nie zrozumiał ani słówka intrygi, tak jego własna niepokoiła go i dręczył się niespodziewanem jej rozwiązaniem. Był zanadto dobrze wychowanym, by chcieć odpowiedzieć impertynencją na wezwanie kobiety, bodajby kwieciarki lub gazetki, a w każdym razie księżnej de Lestrigny należały się pewne względy. Zebrał się też na odwagę i spojrzał drugi raz na lożę. Księżna podniosła parawanik i widać było tylko czubek jej najeżonej czupryny. Sprawiło to wielką ulgę wice-hrabiemu. Spełnił swój obowiązek i pogodził z własnem sumieniem. Zaledwie pierwszy akt się skończył, schylił głowę jak winowajca i zabierał się wyjść z teatru bez zamiaru powrotu.

Gdy już stanął we drzwiach korytarza, spostrzegł kilka lornetek skierowanych na jednę z lóż środkowych i machinalnie spojrzał w tę stronę. W loży znajdowała się pani de Niollis, ale nie na nią spoglądały lornetki. Po prawej jej stronie siedziała kobieta ubrana w jedwabną suknię koloru kukurudzy, obszytą białemi koronkami. Nie miała na sobie żadnych biżuterji, ale u boku przypiętą, tak jak księżna de Lestrigny, śliczną różę ciemno purpurowej barwy, zaś w ręku trzymała wachlarz, który mógł być Pompadour i uderzała nim z lekka po brzegu loży. Wice-hrabia d'Arolles w tej kobiecie poznał swoją bratowę.

Gdy wyszedł na korytarz, wyglądał jak człowiek, od którego o dwadzieścia kroków padł piorun; nie był w stanie zebrać rozprószonych swych myśli, zdawało mu się, że nosi obcą głowę na ramionach. Odebrał swoje palto od woźnego, przywdział je pospiesznie i uciekł. Był jak najmocniej zdecydowanym nie próbować zgłębić tajemnicy dwóch róż purpurowych. Jeżeli sfinks w Tebach źle się obchodził z przechodniami, którzy nie umieli rozwiązać jego zagadki, inne sfinksy, odziane czasem w suknie koloru kukurydzy, gotowe były pożreć niebacznego, któryby je zanadto dobrze zrozumiał. Wice-hrabia szybko przebiegł przez przedsionek teatralny i znalazł się na trotuarze bulwaru sam nie wiedząc, w którą iść stronę. Po namyśle dopiero zrozumiał, że powinien pójść ulicą Montmartre, by się dostać do siebie.

Nogi go niosły, jak gdyby uciekał. — Minął ulicę Richelieu, ulicę Vivienne, wreszcie zwolnił kroku. Zatrzymał się i stał czas jakiś nieruchomy, z opuszczonemi rękami, z niepewnem spojrzeniem. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, rzekł do jakiejś kobiety sprzedającej gazety: „Niech umrę, jeżeli rozumiem, co to znaczy!" Kobieta spojrzała na niego przestraszonemi oczami. Zawrócił w tył i niebawem znalazł się znowu na placu Opery komicznej. W chwili gdy już wstępował na ostatnie stopnie schodów, prowadzących do lóż pierwszego piętra, zobaczył barona Mardorf zaczajonego przy drzwiach jak pająk, czatujący na muchę. — Kobolt uśmiechnął się przyjemnie i wybiegł naprzeciw wice-hrabiego, wypytując go o zdrowie pieszczotliwym głosem. Uprzejmość jego dużo podróżowała po świecie, zaokrągliła się też jak kamyk, który w ciągłym biegu potracił wszystkie ostre kanty.

— Nie wróciłeś pan już do lasku — rzekł do niego. — Baronowa Mardorf bardzo się na to żali.

— Pójdę którego dnia przeprosić ją na lodzie — odpowiedział Maurycy.

I porzucił go bez ceremonji. Fizjognomja barona Mardorf wydłużała się. Liczył na to, że wice-hrabia d'Arolles zabawi go przez kilka minut i czuł żal do niego za doznany zawód.

Od początku antraktu hrabina d'Arolles była oblężona w swej loży przez natrętów, którzy przychodzili ją powitać. Maurycy z niecierpliwością wyczekiwał, aż odejdą. Dostał się wreszcie.

(C. d. n.)

cję tego artykułu podaną przez ministra uważam za zupełnie słuszną; jednej tylko rzeczy minister nie podniósł, oto tego, że ów artykuł nie jest własnym wyrobem berlińskiego kongresu, ale został wzięty z traktatu sanstefańskiego, gdzie figurował jako artykuł 7. Trzeba więc sobie to uprzytomnić, że Rosja stworzyła ten artykuł przeciw Turcji i przeto prawa Porty zredukowała do minimum. Użyła więc wtedy wyrazu *consentement* (przyzwolenie), bo się jej zdawało, że już mniej Porcie przyznać niepodobna. Mocarstwa zaś, przyjmując ten wyraz, rozumiały przez to kontrasygnaturę, i miały służyć za świadków przy tym akcie, w którymby państwo muzułmańskie wykonywało swą władzę w kraju chrześcijańskim. Przyzwolenie Porty należy tu tedy rozumieć w takim sensie, w jakim Porta i dawniej przyzwalała na wybór panującego w krajach lennych, ale na to jej przyzwolenie wcale się nie oglądała osoba wybrana na panującego. Berliński kongres przyjął ten artykuł z traktatu sanstefańskiego dla tego, że w nim zagwarantowana była autonomja Bułgarji i prawo swobodnego wyboru księcia. Intencją kongresu było posadzić Bułgarję na siodle, a już od niej samej i od jej księcia zależało, jak dalej pojedzie. Nie miał zaś wcale kongres zamiaru uszczuplać swobody wyboru księcia — i dla tego to nie przyznał mocarstwom nic więcej, tylko prawo kontrasygnatury. Pomijając już jednak intencje kongresu, jasnem jest przecie i logicznem, że nie leżało w jego zamiarze stworzyć kraj, który, ilekroćby następowała zmiana panującego, niepokoiłby całą Europę, i przyznawać mocarstwom prawo weta, które, chociażby wypowiedziane przez jedne z nich, mogłoby po kolei udaremniać każdy wybór. Więc chociaż jestem zdania, że potrzeba aprobaty wszystkich mocarstw, jednak nie kollektywnej; każde da swoje przyzwolenie wtedy, gdy uzna to dla siebie za właściwe. Gdyby zaś chciano inaczej tłumaczyć znaczenie tego artykułu 3, to w takim razie, to co dziś robi Rosja, moglibyśmy my zrobić jutro, a pojutrze które inne mocarstwo, co oczywiście nosiłoby w sobie zarodek ciągłych niepokojów i wojen. Jeżeli zaś przyjętem będzie, że aprobata nie potrzebuje być kollektywną, natenczas kazde mocarstwo dobrze się wprzódy namyśli, zanim zdecyduje się zająć w tej sprawie odosobnione stanowisko. Zresztą jest to jedyny sposób do skonsolidowania stosunków w Bułgarji.

„Hr. Kalnoky powiedział, że ks. Koburski próbował zrazu stanąć na stanowisku traktatu berlińskiego, kiedy jednak nie uzyskał aprobaty mocarstw, przeszedł na stanowisko nielegalne. Więc gdzież właściwie był teren legalny? Mojem zdaniem Porta powinna była zaraz po wyborze powiedzieć „tak“ albo „nie“. Nie uczyniła ona tego, i z tego powodu powstał *Circulus vitiosus*. Mocarstwa uważają, że dopiero po potwierdzeniu dokonanem przez Portę mogą dać swoję aprobatę; od Porty jednak nie można żądać, aby się ona wprzódy zaangażowała, przed otrzymaniem poufnego zapewnienia od wszystkich mocarstw, że dadzą swą aprobatę. Tym sposobem żądano od ks. Koburskiego, aby to zrobił, co należy do dziedziny rzeczy niemożliwych. Proszę przeto p. ministra, aby zawezwał mocarstwa do kooperacji, żeby wspólnemi siłami skłoniły Portę do uznania dokonanego wyboru i tym sposobem przyczyniły się do właściwej i sprawiedliwej interpretacji artykułu 3 traktatu berlińskiego, którego to artykułu punkt ciężkości w tem tkwi, aby Bułgarom przyznany został wolny wybór księcia, a nie w tem, aby tego księcia potwierdziły mocarstwa.

„Hr. Kalnoky dał do zrozumienia, że główne niebezpieczeństwo pożaru jest na zachodzie. Aliści, zdaniem mojem, zbliżenie między Rosją a Francją wystąpiło na jaw głównie przy sposobności kwestji bułgarskiej, a jeżeli nie jest w naszej mocy usunąć niebezpieczeństwa tego zbliżenia się, to starajmy się przynajmniej usunąć pretekst, który daje sposobność do jego istnienia. Hr. Kalnoky powiedział, że kładzie wielką wagę na przyjazny stosunek do Rosji. Podzielam to jego zapatrywanie, zwłaszcza, że Rosja, o czem głęboko jestem przekonany, tak samo, jak my, nie ma interesu w wojnie. To też nigdy nie przypuszczałem, aby Rosja na serjo zamyślała zbrojnie interwenjować w Bułgarji. Ale właśnie w interesie dobrych stosunków z Rosją pragnę stanowczego rozwiązania kwestji bułgarskiej bo stosunki takie dadzą się łatwiej uregulować wówczas, skoro ta sprawa będzie załatwiona, aniżeli wtedy, jeśliby nasz rząd przy każdej jej nowej fazie w rodzaju misji Kaulbarsa lub Ernrotha musiał zamarkować swe sprzeczne z rosyjskiemi dążnościami stanowisko.

„Jeśliby większość mocarstw zgodziła się co do pewnych punktów rozwiązania kwestji bułgarskiej, wtedy nie będzie już mogła panslawistyczna partja w Rosji obarczyć cara zarzutem, że sama Europa uznaje pewne przywileje Rosji względem Bułgarji, a car mimo to z nich rezygnuje, mianowicie przez to, iż owych praw nie zamanifestowuje należycie. To są moje zapatrywania, a wynurzam je wcale nie licząc na to, ani też tego nie żadając, aby się niemi przejął p. minister. Przyszedłem do przekonania, że w ogóle rzecz biorąc, intencje p. ministra są zgodne z mojemi i że jedynie co do czasu rozwiązania kwestji bułgarskiej zachodzi w naszych poglądach pewna różnica. Ale odwlekanie tego rozwiązania dałoby się tylko w takim razie usprawiedliwić, gdyby było się pewnym, że sprawa da się załatwić później wśród tak samo korzystnych lub nawet korzystniejszych niż teraz stosunków. Co do mnie, to przyznaję się do tego, że nie miałbym odwagi przyjmować na siebie takiej odpowiedzialności.

„Wreszcie, co się tyczy polityki ministra spraw zagranicznych, tej mianowicie, której się on trzymał w czasie od ostatniej sesji delegacyj, to z chęcią przyłączam się do wniosku p. referenta i gotów jestem do głosów uznania także mój dodać“.

Poczem posiedzenie na kilka minut przerwano. Po pauzie zabiera głos hr. Kalnoky i powiada:

„Obszerne wywody hr. Andrassego zmuszają mnie do odpowiedzi. Artykułu 3 traktatu berlińskiego nie tłómaczono nigdy w ten sposób, iż potrzebną jest koniecznie kollektywna uchwała wszystkich mocarstw, jakkolwiek rozumiano zawsze, że w artykule tym zastrzeżona jest zgoda wszystkich mocarstw. Pierwotna intencja przy formułowaniu art. 3. była może inna, ale tekst, co prawda nie ułożony tak jasno, jakby tego sobie życzyć wypadało, dopuszcza tylko taką interpretację, zwłaszcza że w protokole berlińskiego kongresu znajduje się sprawozdanie z obrad przeprowadzonych nad tym artykułem, a w tych obradach reprezentant Anglji żądał interpretacji w tym duchu, iż wybór księcia bułgarskiego należy wtedy uważać za dokonany, gdy większość mocarstw nań się zgodziła. Ale Rosja odrzuciła tę interpretację, a także hr. Andrassy poparł wówczas zdanie rosyjskiego pełnomocnika, iż podobna majoryzacja nie dałaby się przeprowadzić. Co się zaś tyczy Porty, to ona po wyborze ks. Koburskiego nie powiedziała wprawdzie stanowczo ani: „Tak!“ ani „Nie!“, ale z tem wszystkiem podniosła formalny protest przeciwko pobytowi ks. Koburskiego w Bułgarji“.

Hr. A. Szecsen: „Mnie się zdaje, że niejasność tkwi w wyrazie kollektywnie, zbiorowo, tłumaczonym w duchu wspólności, co nie jest słusznem, gdyż nie idzie tu o wspólne przyzwolenie mocarstw tylko o ich zgodę. Przyzwolenie nie potrzebuje tedy być zbiorowem, jeno po prostu zgodnem. Ale pytanie, co łatwiejsze: czy to, aby któreś mocarstwo wyprzedziło inne z danem przyzwoleniem, czy też to, aby aprobata została wydana równocześnie przez wszystkie mocarstwa?

„Atoli to jest już kwestją dyplomatycznej dogodności *(Opportunität)*, osądzić ją przeto może tylko ten, w czyim ręku spoczywa kierownictwo spraw zewnętrznych“.

Juljusz Horwath: „Gdybym mniemał, że definicja art. 3. traktatu berlińskiego ma wartość praktyczną i że mogłaby przybliżyć rozwiązanie kwestji bułgarskiej, to z chęcią przyłączyłbym się do dyskusji nad nią. Ale wedle mego przekonania rozchodzą się cele mocarstw tak silnie od siebie, że o jednomyślnej interpretacji tego artykułu nie może być wcale mowy.

„Chciałbym tylko o jedno zapytać. Minister spraw zewnętrznych oświadczył, że bynajmniej nie zrzeka się nadziei, iż stosunki nasze z Rosją będą jeszcze lepsze niż dotychczas. Owóż mnie się zdaje, że takie stosunki byłyby rzeczywiście jednym z najpewniejszych środków do utrzymania pokoju. Ale nie możemy zapominać, iż utrzymanie pokoju cenną być może dla nas rzeczą tylko wówczas, gdy przezeń nie będą naruszone nasze interesa. A wobec sprzeczności, jaka zachodzi między naszemi a rosyjskiemi interesami, trudno sobie nawet wyobrazić zgodne postępowanie tych obudwóch mocarstw, wcale zaś nie byłbym za tem, aby dla miłego spokoju narażać nasze interesa na szkodę.

„Muszę przytem zauważyć, że dobra polityka zagraniczna opierać się musi nietylko na dobrej armji, lecz także na dobrych stosunkach finansowych i ekonomicznych. Z ubolewaniem zaś skonstatować winienem, że pod tym względem sytuacja nasza bynajmniej nie jest tak pocieszającą, jak sytuacja polityczna, ba nawet, że nasze ekonomiczne stosunki z mocarstwami zaprzyjaźnionemi politycznie są gorsze, aniżeli z temi z któremi łączą nas mniej serdeczne węzły. Wniosku nie stawiam żadnego, pragnąłbym jednak, aby p. minister zorjentował się należycie w panujących tu przekonaniach i postarał sie o to, aby przynajmniej mocarstwa z nami zaprzyjaźnione zaniechały walki ekonomicznej.“

Hr. Albert Apponyi: „Muszę wrócić do kwestyj poruszonych przez hr. Andrassego. O należytą interpretację traktatu berlińskiego kusić się nie myślę; jest to zresztą tem bardziej zbyteczne, że nikt nie chce postawić wniosku, któryby był enuncjacją delegacji w tej sprawie. Zgadzam się jednak najzupełniej z hr. Andrassym, że to, co w mowie tronowej jest jako cel wskazane, a mianowicie: „Pogodzenie dopuszczalnych życzeń bułgarskich z europejskimi traktatami“ da się osiągnąć tylko w jeden sposób: mianowicie przez uznanie księcia, którego Bułgarzy jednogłośnie wybrali. Nie zamierzam podawać żadnej dyrektywy p. ministrowi, wyrażam tylko moje indywidualne ale przez wielu z nas podzielane zapatrywanie, że nasze ministerjum spraw zagranicznych powinno działać w tym kierunku, iżby ks. Ferdynandowi wyrobić uznanie mocarstw. Środki i sposoby, za pomocą których dałoby się to uzyskać, zależą od zgody mocarstw z nami sprzymierzonych.

Nie oczekuję na żadne co do tego punktu wyjaśnienia ze strony p. ministra, ani nie życzę sobie zbiorowego oświadczenia delegacyi, zadowalniam się po prostu wypowiedzeniem mego przekonania. Ponieważ zaś zarówno p. minister, jak hr. Andrassy i del. Horwath w wywodach swych zwrócili specjalną uwagę na stosunek nasz do Rosji, przeto i ja tego punktu nie mogę pominąć milczeniem. Jako szczery przyjaciel pokoju, mogę tylko przyklasnąć życzeniu p. ministra, iżby nasz stosunek z Rosją był przyjazny; przyłączam do tego tylko zastrzeżenie, aby dla osiągnięcia owego celu nie narażać na szkodę tyle razy omawianego programu, w którym nasze interesa wschodnie znalazły tak dokładne określenie. Zresztą zachowanie się naszego ministerjum spraw zagranicznych w ostatnich czasach naprowadza mnie na pocieszający domysł, że także i w tem ministerjum w podobny sposób pojmują tę sprawę“.

Min. hr. Kalnoky: „Przeciw interpretacji naszego stosunku do Rosji w tym duchu, w jakim ją przedstawił hr. Apponyi, nie mam nic do zarzucenia. Przyjazne stosunki naszej monarchji do wymienionego państwa uważam jako konieczne w obopólnym i ogólnym interesie, a to tem bardziej, im szersze damy pojęcie naszemu stanowisku jako mocarstwa europejskiego. Nie znaczy to jednak jakoby dla osiągnięcia tej przyjaźni bylibyśmy gotowi zmieniać naszę politykę wschodnią, zwłaszcza dzisiaj, kiedy ta polityka doznała tak znacznego poparcia przez wzmożenie się poczucia samoistności u ludów bałkańskich.“

Prez. hr. Fr. Zichy: Czy żąda kto z panów głosu? (Nikt.) Wobec tego zarządzam głosowanie nad wnioskiem p. referenta.

Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty.

Pod koniec tedy ogólnej części sprawozdania będzie postawiony wniosek, aby delegacja oświadczyła, iż pochwala prowadzoną dotąd przez ministra spraw zagr. politykę, a jemu samemu wyraża uznanie.

* *

Wiedeń 7 listopada. Węgierska komisja delegacyjna dla spraw zagranicznych, przyjęła jednomyślnie sprawozdanie delegata Falka; hr. Juljusz Andrassy i hr. Apponyi oświadczyli, że nie mają nic temu sprawozdaniu do zarzucenia. Węgierska komisja skarbowa załatwiła budżet wspólnego ministerstwa skarbu i najwyższej Izby obrachunkowej.

Londyn 7 listopada. Większa część dzisiejszych dzienników wyraża się życzliwie i przyjaźnie o mowie Kalnoky'ego w delegacji węgierskiej. W artykułach swych wykazują one wspólność interesów austrjackiej i angielskiej polityki.

Daily Chronicle wypowiada przekonanie, że Anglja, jakkolwiek nie przystąpiła do austro-włosko-niemieckiego przymierza, gotowa jest jednak w razie potrzeby przyłożyć ręki do zabiegów tego przymierza, mających na celu utrzymanie pokoju.

Daily Telegraph uważa, że mowa Kalnoky'ego jest nowym znakiem na widnokręgu politycznym, budzącym nadzieję, że pokój zachowany zostanie w ciągu całego przyszłego roku.

Petersburg 7 listopada. *Journal de St. Pétersbourg* oświadcza, iż musi zaczekać na urzędowy tekst mowy hr. Kalnoky'ego, bo niektóre jej ustępy w streszczeniu telegraficznem, dają powód do wielu uwag, i wywołać są w stanie wielkie zdziwienie. Dlatego na razie zaznacza tylko, że sposób, w jaki hr. Kalnoky pojmuje i przedstawia sytuację bułgarskiej sprawy i stanowisko ks Koburskiego, różni się zasadniczo od zapatrywań rządu rosyjskiego. Według twierdzenia hr. Kalnoky'ego, do ulegalizowania tej sytuacji brakuje tylko potwierdzenia mocarstw; tymczasem Rosja nie uznawała nigdy legalności wyboru, bo samo sobranje jest wynikiem gwałtu i bezprawia. Zważywszy tę głęboką różnicę zapatrywań między Austrją a Rosją na punkt zasadniczy, trudno będzie tym mocarstwom porozumieć się ze sobą co do charakteru przesilenia bułgarskiego.

Mówiąc o usiłowaniach hr. Kalnoky'ego, które do tego zmierzają, aby Rosję pozyskać dla sprawy powszechnego pokoju, *Journal de St. Pétersbourg* oświadcza, iż nie potrzebuje zaznaczać, że te usiłowania byłyby pożyteczniejsze, gdyby były skierowane gdzieindziej: albowiem pokój nie jest przez Rosję bynajmniej zagrożony, ani niezależność narodów bałkańskich. Mowa hr. Kalnoky'ego jest zbiorem frazesów, które w parlamentach mogą liczyć na pewny skutek, ale też żadnego innego celu nie mają.

KRONIKA.

Lwów, dnia 8 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły towarzystwom ochotniczej straży pożarnej w Majdanie i Raniżowie w powiecie kolbuszowskim, na nabycie rekwizytów potrzebnych do gaszenia ognia, zapomóg każdemu w kwocie po 100 zł.

Odznaczenie. Najj. Pan najwyższem postanowieniem z dnia 4 listopada b. r. nadał rzymsko-katolickiemu biskupowi w Przemyślu, drowi Łukaszowi Ostoi Soleckiemu najmiłościwiej order żelaznej korony drugiej klasy z uwolnieniem od taksy.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła c. k. oficjała pocztowego, Antoniego Kobzdaja, z Przemyśla do Bochni.

Śluby. Dnia 22go b. m. odbędzie się w kościele parafjalnym w Rawie ślub panny Emmy Hellmanównej, córki starosty miejscowego z panem Władysławem Terleckim, adjunktem sądu powiatowego.

Dnia 25go z. m. odbył się w Czudcu ślub panі Karoliny Wasilewskiej, właścicielki dóbr, z panem majorem Konstantym Pawlikowskim, właścicielem Brześcian pod Samborem.

Zwłoki ś. p. Józefa Kasznicy przybędą dzisiaj wieczorem do Krakowa. Pogrzeb nastąpi jutro, d. 9 b. m. po południu.

Jeszcze w sprawie karetek. Wczoraj była u prezydenta miasta deputacja dorożkarzy chrześcijan z prośbą o przedłużenie terminu do sprawienia karetek. Członkowie deputacji, przeważnie ludzi starzy, którzy od lat kilkunastu dorożkarstwem się trudnią twierdzili, iż nie są w stanie ponieść wydatku na sprawienie karetki, bo przeważna ich liczba prócz jednego konia i jednego kabrjoletu nie posiada zresztą żadnego mienia a ze szczupłego dochodu utrzymuje liczną rodzinę.

Pan prezydent wysłuchawszy prośbę wydelegował radzcę Magistratu i szefa departamentu przemysłowego p. Strzelbickiego do dyrektora policji, celem poinformowania się w tej sprawie, albowiem doróżki należą do kompetencji policji.

Z wyjaśnień danych przez dyrektora policji okazuje się, że rozporządzenie co do sprawienia karetek wydane zostało przed rokiem, wskutek ciągłych życzeń publiczności wyrażonych w dziennikach.

Ci, którzy nie wykażą jakimkolwiek sposobem, że karetki już zamówili otrzymają prolongatę terminu do 4 lub 6 tygodni, wszyscy zaś inni mogą nadal używać dorożek niekrytych ale muszą przejść na t. zw. biały numer tj. do drugiej klasy i będą rozlokowani po ulicach i placach drugorzędnych.

Odpowiedź ta dana deputacji z polecenia Prezydenta miasta wywołała pośród jej członków wielkie zaniepokojenie. Po walnej naradzie odbytej na kurytarzu ratusza postanowili dorożkarze wnieść prośbę do Najj. Pana o cofnięcie tego rozporządzenia policji, które — jak mówili — odbiera im sposób do życia, jakkolwiek każdy z nich posiada koncesję przemysłową i z tego tytułu opłaca podatek.

Przy tej sposobności pokazało się także, że sprytni żydzi, pragnący wielkich zysków, bez wielkiego wkładu, potrafili także i tutaj wywinąć się tanim kosztem z ciężkiego kłopotu. Żydzi trudniący się dorożkarstwem są przeważnie zamożniejsi i mają po kilka dorożek, otrzywawszy od policji wezwanie do sprawienia karetki uczynili oni istotnie zadość, kupili jednę karetkę i tą się wykazują przed policją — podczas gdy reszta należących do nich wehikułów ma dawną formę. W ten sposób tanim kosztem okupili spokój i ciągną dalej zyski korzystając z faktu, że nie posiadającym karetek zabroniono stanowiska na pierwszorzędnych ulicach. A zaprzeczyć się nie da, że łatwiej właścicielowi dziesięciu dorożek sprawić jednę lub dwie karetki niż takiemu, który tylko jednego ma konia i jeden wózek.

Co do nas jesteśmy zdania, że wyrugowanie całkowite otwartych dorożek nie jest wcale potrzebne. Pomisąwszy już to, cośmy wczoraj o tej sprawie pisali, i że są ludzie, którzy wśród największego nawet zimna w karetkach jeździć nie mogą bez nabawienia się szumu w uszach i bolu głowy — to przecież zdarzają się i wśród zimy dnie ciepłe i pogodne, w których każdy chętniej użyje otwartej dorożki niż zamkniętego pudła.

Jak wszędzie tak i tutaj przesada nie jest na miejscu.

Z Jarosławia nam piszą: Oddział Łańcucko-Jarosławski Towarzystwa gospodarskiego postanowił za inicjatywą swego prezesa Władysława hr. Koziebrodzkiego urządzić w roku 1888 w Przeworsku Wystawę przeglądową bydła i koni włościańskich wraz z okazami okolicznego przemysłu domowego.— W tym celu wybrana komisja, na posiedzeniu wczorajszem ukonstytuowała się wybierając prezesem Andrzeja ks. Lubomirskiego z Przeworska a na zastępców pp. ks. kanonika Ziemieńskiego z Markowy i Józefa Kellermana z Kańczugi. a na sekretarza p. Kamińskiego z Przeworska i bezzwłocznie przystąpiła do dalszych czynności. — Wystawa ma się odbyć w drugiej połowie maja 1888 r. a znając żywotność tego oddziału, jest wszelka nadzieja, iż wypadnie świetnie.

Z Dynowa donoszą:

„P. Mendel Landau, który po suspendowaniu tutejszego burmistrza dra Królikowskiego, jako zastępca burmistrza urzędował, został burmistrzem wybrany. Przy otwarciu c. k. sądu w Dynowie, p. Landau ciekawy był dowiedzieć się kto też pierwszy przyaresztowanym zostanie? Otóż ciekawość jego rychło zaspokojoną została, gdyż wskutek nakazu prokuratorji państwa w Sanoku p. Mendel Landau zasiadł w areszcie śledczym w Dynowie, a po ukończeniu śledztwa odwiozą go do Sanoka. Oczywiście, wywołało to wielki popłoch w naszem miasteczku, które jakoś do burmistrzów szczęścia nie ma. Niejeden się po cichu śmieje z tego, ale są i tacy, którym aresztowanie burmistrza wcale nie na rękę. Mówią, że p. Mendel trudnił się po trosze lichewką i że podobno brał od 1 zł. 1 centa na tydzień! Pan Mendel był także po części adwokatem, a że do piśmiennictwa wielką posiadał skłonność, dowodzi, że nawet w areszcie nie mógł się wstrzymać od korespondencji, którą przez okno swojej kaźni na dziedziniec wyrzucał, na którym prawdopodobnie ktoś czekał, te pisma odbierał i do miejsca przeznaczenia odnosił. Wskutek tego widział się tutejszy sąd zmuszonym sporządzić klatkę z desek na oknie kaźni, by dalszemu korespondowaniu p. Mendla zapobiedz.“

Lutnia zdała wczoraj świetnie po raz drugi egzamin z tego, że jest instytucją poważną, kultywującą muzykę z całem oddaniem się i z głęboką znajomością rzeczy. Przedtem można ją było uważać jako stowarzyszenie dyletantów, poświęcone muzyce, jako pewnemu rodzajowi sportu. Od czasu gdy wystawiła ona wielkie dzieło Gounoda *Mors et Vita*, na które się zdobyły zaledwie tylko wielkie stolice europejskie, uważać ją każdy musi jako instytut publicznej użyteczności, spełniający pewne ważne zadanie w społeczeństwie naszem.

A trzeba wiedzieć, że instytut ten powstał, uorganizował się, rozwinął się i na takiej wysokości stanął dzięki pracy kilku ludzi i dobrej woli kilkudziesięciu członków. Ani państwo, ani kraj, ani nawet miasto, nie przyczyniło się do stworzenia Lutni; owszem, ta pewna indolencja, jaką się kierowały te trzy czynniki w traktowaniu studjów muzycznych w naszym kraju; ten brak wszelkiego sądu krytycznego jaką zdradzały w przyznawaniu corocznych subwencyj dla Towarzystwa muzycznego, które nic zgoła nie robi i o którego istnieniu nikt zgoła nic nie wie; to może najwięcej się przyczyniło do tego, że wszyscy, którzy lubią muzykę, skupili się dokoła kilku założycieli Lutni i wspólnemi siłami postawili instytucję, pracującą tak gorliwie i tak rozumnie, że nietylko może wystawiać we Lwowie wielkie utwory muzyczne, ale produkuje nawet na eksport. Wiadomo bowiem, że z wszystkich instytucyj i zakładów galicyjskich jedyna Lutnia rozszerzyła się ze Lwowa na całą Polskę i dała impuls do założenia podobnych instytucyj w Królestwie.

Owóż sądzimy, że byłoby rzeczą właściwą, aby nasz Sejm, zamiast dawać stypendja na kształcenie się w śpiewie za granicą i tym sposobem przykładał ręki do wytwarzania śpiewaków i śpiewaczek, którzy potem — jak to się mówi pompatycznie — „rozszerzają sławę imienia polskiego na scenach zagranicznych“; obrócił lepiej te fundusze na rozwinięcie i rozszerzenie tej szkoły śpiewu, jaką założyła Lutnia we Lwowie. Tym sposobem o wiele więcej pożytku odniesie nasz kraj, bo się w nim rozszerzy znajomość muzyki i obejmie szerokie warstwy ludności, a imię polskie więcej na tem skorzysta, że podniesie się ogólny poziom naszego wykształcenia muzykalnego, niż na tem, że zrodzony u nas śpiewak czy śpiewaczka i wyuczony za nasze pieniądze, śpiewa potem w Londynie lub Paryżu...... pod włoskiem nazwiskiem.

Ogromną sensację wzbudziło w Londynie uprowadzenie, w którem rolę uwodziciela odegrał syn jednej z najznakomitszych rodzin Anglji, młody Percy Reginald Foster. W towarzystwie swego mentora zaszedł pewnego razu do lichego lokalu szynkownego, gdzie zaznajomił się z panną bufetową Alicją Darą Davitt. Miłość powstała w nim od pierwszego rzutu oka na dziewczynę i młody Foster postanowił połączyć się węzłami małżeńskiemi ze swą ukochaną. Niestety na przeszkodzie stanęła wola ojca, który o podobnym mezaliansie nie chciał nawet słyszeć i kazał detektywom policyjnym czuwać nad zakochanymi. Mimoto zdołał w kilka tygodni później młody Foster z domu rodzicielskiego umknąć, a z nim zniknęła też miss Davitt. Zakochani udali się do Derbyshire, gdzie połączyli się ślubem małżeńskim. Ojciec pana młodego ogłosił we wszystkich dziennikach, że długów pana młodego, od dnia ślubu zaciągniętych, wcale płacić nie będzie.

Pożar w Kamionce Wołoskiej w powiecie rawskim zniszczył w tych dniach zagrody 5 gospodarzy oraz karczmę dworską. Ogólna szkoda wynosi 2.200 zł. a tylko karczma była ubezpieczona. Ogień prawdopodobnie podłożony był zbrodniczą ręką a mniemany sprawca, Franko Baran, utracił życie w tym pożarze. Dochodzenie sądowe jest w toku, zachodzi bowiem podejrzenie, że Baran umyślnie w płomienie wtrącony został.

Samobójstwo. Wczoraj o g. 11 rano znaleziono w szopie przy ulicy Snopkowskiej l. 1 obwieszonego na rzemyku Teodora Olczyka, z zawodu czeladnika piekarskiego, zaś w ostatnich dniach zarobnika w cegielni Stielera. — Powodem rozpaczliwego czynu była nieuleczalna choroba.

Straszny bunt wybuchł w szpitalu Santa Maria w Neapolu, zajętym przez kilkaset kobiet, chorych na cierpienia niewieście. Wypędziły one z klasztoru wszystkie zakonnice, następnie zrabowały cały szpital, tłukąc i wyrzucając wszystkie sprzęty przez okno. Uzbrojone w noże kuchenne, rzuciły się na przybyłych policjantów. Dowódca ich, widząc jakie ów bunt przybiera rozmiary, przywołał na pomoc oddział żołnierzy. Kobiety naprzeciw obnażonym bagnetom wystąpiły uzbrojone w krzesła, półmiski, butelki, sztaby żelazne z rozbitych łóżek, które spadały gradem na głowy żołnierzy. Walka trwała ośm godzin. Dwadzieścia dwie siostr miłosierdzia zostało zranionych, również jak dwóch policjantów i trzech żołnierzy. Przyaresztowano dotychczas 28 najzapalczywszych niewiast. Przyczyną buntu stał się zakaz przyjmowania wszelkich odwiedzin. Siostry miłosierdzia zmuszone były do tego kroku, przekonały się bowiem, że zamiast krewnych, chore przyjmowały swych... znajomych.

Z Nowego Targu donoszą, że miejscowy mierniczy ewidencyjny Siermuntowski, człowiek młody i powszechnie lubiany, odebrał sobie przed kilkoma dniami życie. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Kosztowna plomba. Dnia 5 bm. zgłosił się do wiedeńskiego dentysty dra Berghammera jakiś młody Rosjanin i zażądał aby mu lekarz trzy zęby zaplombował. Do plombowania jednak przyrzekł klient przysłać prawdziwe złoto, poświęcane przez papieża a mające posiadać cudowne własności.

Lekarz początkowo myślał, że młody człowiek żarty sobie z nim stroi; lecz jakież było jego zdziwienie, gdy w kilka godzin po odejściu pacjenta otrzymał paczkę zawierającą dwa kilogramy rodzimego złota.

Dr. Berghammer powiadomił o wszystkiem policję wiedeńską, która rozpoczęła poszukiwania za bogatym Rosjaninem. Tymczasem magnat rosyjski wyjechał do Kaltenleutgeben, gdzie w przystępie obłąkania usiłował odebrać sobie życie. Rana jego jednak nie jest wcale niebezpieczna. Chorego oddano do zakładu obłąkanych.

Królowa duńska przybędzie z końcem bieżącego tygodnia do Wiednia celem odwiedzenia swej chorej córki ks. Thyry Cumberland.

Z izby adwokatów. Na dzisiejszem posiedzeniu uchwaliła lwowska Izba adwokatów załatwić odmownie żądanie sądu krajowego o mianowanie obrońców z urzędu dla oskarżonych w procesie o nadużycia cłowe. Pomiędzy powodami tej uchwały pierwsze zajmuje miejsce okoliczność, że Trybunał nie podał dostatecznych motywów swego żądania, powtóre ta, że czas już jest za krótki, albowiem dwa dni tylko pozostałoby obrońcom do zapoznania się z aktami procesu.

Z dworu duńskiego. Dnia 7go b. m. z okazji 70 letniej rocznicy urodzin królowej duńskiej ułożył na jej cześć kompozytor W. Gade pastorale, które odegrała kapela wojskowa w Fredensborgu. Utwór ten podobał się bardzo carowi, kazał wezwać do siebie Gade'go i wraz z nim rozpoczął uczyć pastorale kapelę statku „Derżawa“.

Węgierski pianista hr. Zichy dał w Kopenhadze dwa koncerta na cele dobroczynne. Zaproszono więc go do dworu na obiad. Owóż car z nim rozmawiał i był mocno zajęty tem, że p. Zichy gra tylko jedną ręką.

Cholerę we Włoszech można uważać już za zupełnie wygasłą. Ostatni biuletyn donosi, że w trzech dniach zdarzyło się tylko dwa wypadki śmierci na cholerę: w Messynie, drugi w pewnej gminie wiejskiej w Kalabrji. Skutkiem tego zostanie zniesiona istniejąca jeszcze częściowo kwarantanna

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W sobotę odbył się w sali Domu Narodnego koncert, urządzony staraniem Towarzystwa pań, które obrało sobie za cel udzielanie bezpłatnych obiadów uczniom szkół wyższych (bez różnicy wyznań). Kierownictwo nad tym koncertem objął pan Ludwik Marek.

Program był dość obfity i urozmaicony; w wykonaniu jednak zaszły pewne zmiany. Przedewszystkiem pojawił się na estradzie (czego program nie zapowiadał) pan Schlafenberg-Mateo, członek Towarzystwa operowego, zaangażowanego przez dyrekcję teatru. Publiczność powitała go sympatycznie i po odśpiewaniu każdego numeru obdarzała artystę oklaskami. Pan Mateo nie oszczędzał też siebie: produkował się w ciągu wieczora trzy czy cztery razy, a za każdym razem odnosił świetny sukces. Ma on w istocie materjał głosowy niezwykły, ale surowy — jeszcze, niewyrobiony, wymagający oszlifowania. Skłonność do popisywania się brawurą unosi go nieraz za daleko; audytorjum sobotniego wieczoru mogło to zauważyć, szczególniej w „Erlkönigu“, w którym głos p. Matea biegł szybciej niż rumak Króla Olch i wpadał w większe jeszcze rozkiełznanie niż wichry goniące po wydmach i borach Północy.

Nie wdajemy się zresztą w obszerną charakterystykę tego śpiewaka, bo podał ją już w sobotnim numerze *Przeglądu* przy sposobności oceny pierwszego w tym sezonie przedstawienia opery nasz recenzent teatralny, na którego uwagi zupełnie się piszemy.

W wykonaniu części wokalnej wzięła udział także panna Patkiewiczówna, znana naszej publiczności jako osoba z dobrym materjałem głosowym. Panna Patkiewicz pracuje nad sobą wiele; widać to z ciągłych jej postępów, z rosnącej ciągle giętkości głosu, jego wyrobienia i zaokrąglenia. Każdy nowy występ p. Patkiewiczówny jest nowym krokiem naprzód, i szczerze ubolewać należy, że nie posiada ona środków po temu, aby w ojczyźnie *bel canto* uzupełnić swe wykształcenie muzyczne, a zarazem pozyskać aprobatę na to czem jest już, ale co u nas dopiero wtedy uznawać się zwykło, gdy zagranica da swe przychylne *votum*.

Sumienne wystudjowanie materjału, a nadewszystko metaliczność, giętkość i ciepły ton głosu p. Patkiewiczówny świetnie zaznaczyły się w sobotniej produkcji tej śpiewaczki. Oklaskom nie było też końca dopóty, dopóki p. Marek nie dał kilku akordami hasła do wykonania numerów nadprogramowych.

P. Zofja Beth z powodu niedyspozycji nie mogła uczynić zadość przyjętemu na się zadaniu, i pan Mateo z lichwiarskim procentem zwrócić musiał publiczności moralny dług przez nią zaciągnięty.

Grą na skrzypcach popisywał się pan Steinberger, utalentowany młody wiolinista, a grę na fortepianie panny: Cohn i Janina. Pan Steinberger gra jeszcze lękliwie, ale w wykonaniu „*Air varié*“ Vieuxtempsa okazał, że nie zbywa mu na wprawie i że posiada dość inteligencji muzykalnej, aby utwór należycie interpretować.

Panna Cohn odegrała poprawnie Schubertowską pieśń „*Du bist die Ruhe*,“ zaś panna B. Janina koncertowy walc Moszkowskiego, przy słuchaniu którego zauważyliśmy, że jest w technice więcej zaawansowaną niż przeciętne pianistki amatorki.

Deklamacja dostała się w udziale p. Sbrieserówney, która z wdziękiem i humorem wygłosiła znane „Ach, Panie!“ w obrobieniu M. Gawalewicza, a oprócz tego na ogólne żądanie krótki wiersz jednego z warszawskich młodych poetów.

Skutkiem opóźnionej godziny produkcja panny Selinger i p. Mańkowskiego na cytrach, odbyła się wobec nielicznego audytorjum, czego szczerze wypada żałować, należała bowiem do najbardziej zajmujących numerów koncertu. Niewdzięczny ten instrument, znalazł w wymienionych amatorach niepoślednich wykonawców.

Na koniec kilka słów o części niemuzykalnej. Publiczności było bardzo wiele; o ile jednak zauważyć mogliśmy, składało się audytorjum wyłącznie z Izraelitów. To jednak nie usprawiedliwia jeszcze tej okoliczności, że pomiędzy odśpiewanemi kilkunastu piosneczkami, nie było ani jednej z tekstem polskim. Jedynie polska deklamacja p. Sbrieserówny przypomniała nam, że nie znajdujemy się w Niemczech.

W każdym jednak razie sens moralny tego koncertu jest taki, że wymienione u wstępu Towarzystwo dam będzie mogło udzielić za uzyskany z koncertu fundusz, pokaźną liczbę bezpłatnych obiadów ubogim szkół wyższych (bez różnicy wyznania).

* **Jubileusz „Don Juana“ w Pradze.** Świat muzykalny obchodził w tych dniach dwa wielkie święta, z których stuletni jubileusz mozartowskiego „Don Juana“ przybrał szerokie kosmopolityczne rozmiary. Przedstawiano w ubiegłym tygodniu „Don Juana“ na wszystkich prawie większych scenach stołecznych, gdzie tylko istnieje opera. Gienjuszowi złożono hołd powszechny i wspaniały.

W rzędzie miast, które uczciły pamiętną datę pierwszego przedstawienia „Don Juana“ jedno z pierwszych miejsc zajęła Praga czeska, zobowiązana do tego zresztą świetną tradycją. Wiadomo, że stolicy nad Wełtawą przypadł w udziale zaszczyt pierwszego wystawienia „Don Juana“.

Kiedy kompozytor „Wesela Figara“ napotkał w Wiedniu nieprzyjazne wpływy zwolenników szkoły włoskiej i ustąpił z pola pod presją intryg dworskich, Praga przyjęła go z entuzjazmem i dla Pragi umyślnie napisał nieśmiertelnego „*El Convidado de pietra*“ (Gościa kamiennego). — Dzisiaj, mimo politycznych rozterek w stolicy Czech, wobec wielkiej pamiątki i wielkiego człowieka, usunięto kwestję narodowości, a Czesi oddali jednomyślnie cześć gienjuszowi.

W „Narodnem Divadle" urządzono cykl uroczystych przedstawień arcydzieł Mozarta, i wykonano je z pietyzmem godnym pamięci wielkiego mistrza. Uczciło ją także słowo największego z współczesnych poetów czeskich, Jarosława Vrchlickiego, który napisał „prolog" do tego cyklu przedstawień. ... jednak epizodem mozartowskich uroczystości było w dniu 30 z. m. zwiedzenie „Willi Bertramka" pod Pragą, gdzie Mozart przed stu laty komponował „Don Juana". „Willa Bertramka" w uroczem położeniu, sielankowe cacko, była w epoce, kiedy ją zwiedzał Mozart, własnością Duszka, u którego zbierał się wówczas cały świat artystyczny. Duszek był muzykiem, a żona jego znakomitą śpiewaczką koloraturową.

... zorganizowanej artystycznej pielgrzymki zaś „Umělecka beseda" (Towarzystwo artystyczne czeskie). Uczestnicy przyjechali w ekwipażach z pochodniami i ... Gdy uczestnicy stanęli przed willą, odśpiewał chór „Hlaholu" wspaniałą „Modlitwę pod gwiazdami", poczem, gdy przemówił starosta ... uwieńczono marmurowy biust Mozarta wieńcem ... Oryginalnym był wieniec od ... złożony z 700 kartek z autografami ... artystów i wielbicieli Mozarta.

Następnie udano się do pokoju, w którym Mozart opracowywał swe arcydzieło i tam wszyscy ... do księgi pamiątkowej. W liczbie gości była pani Podhorska, 81 letnia staruszka, która w dniu ... w pierwszem czeskiem przedstawieniu „Don Juana" w r. 1825-tym — pierwsze w r. 1787 odbyło się w języku włoskim. Obecny właściciel „Willi Bertramka" otacza ją ze staraniem pamiątkę po jednym z największych kompozytorów muzycznych.

... uroczystość, która zajmuje świat muzyczny, miała miejsce w dniu 4 b. m. w Paryżu, gdzie w „Wielkiej Operze" przedstawiono po raz 500-ny „Fausta" Gounoda. Taką liczbą przedstawień w przeciągu niespełna lat 30 żadna z istniejących oper poszczycić się nie może. Mistrzowi nie szczędzono w tym dniu ... serdecznych owacyj, jako objawów zasłużonej czci i prawdziwego hołdu dla jego wielkiej ...

Rozmaitości.

— **„Jak się to robi".** — *Figaro*, zawsze pilny w poszukiwaniu dowcipów na tematy z bieżących spraw, nie pominął oczywiście i tak dobrej sprawy jak skandal caffarelowski, aby przypiąć łatkę ... Zjadliwa ta wycieczka, bądźcobądź godną ... jako ilustracja chwili i okaz dziennikarskiej ... tej przytaczamy ją w przekładzie. Tytuł: „Jak się to robi", djalog w 3-ch aktach.

Akt 1-szy. *Pan Grévy. Przedsiębiorca.*

P. Grévy. Doprawdy, panie Dimanche, rachunek pański jest trochę za słony.

Przedsiębiorca. Nie mogę nic opuścić, panie prezydencie. Zapewniam pana, że ustąpiłem mu ... Pan zobaczy cennik, ... książkach, a przekona się pan, że ja na ... zarabiam.

P. Grévy. Ależ ja nie chcę, żebyś pan tracił! ... prezydenta rzeczypospolitej ... Wilson. (Woła:) Wilson!

P. Wilson (wchodząc). Wołałeś mnie, kochany ...

P. Grévy. Tak. Pan Dimanche życzy sobie zapłaty jego rachunku. Zechciej tę rzecz uregulować, ... abym p. Dimanche wyszedł stąd ...

P. Wilson. Rozumie się!...

P. Dimanche (na str.) Co za poczciwi ludzie! ... rzeczpospolita!

Akt II-gi. *Pan Wilson. Przedsiębiorca.*

P. Wilson. Mówiliśmy więc, że jestem panu winien 60.000 franków.

Przedsiębiorca. Siedmdziesiąt pięć tysięcy.

P. Wilson. Powiadam, sześćdziesiąt tysięcy. ... okrągła, a siedmdziesiąt pięć tysięcy wypada niewygodnie.

Przedsiębiorca. Zapewniam pana, że ... wypadnie dobrze.

P. Wilson. A zaszczyt być dostawcą prezydenta?

Przedsiębiorca. Za ten zaszczyt gotów jestem ... 5 tysięcy. Więcej nie mogę, daję słowo.

P. Wilson. Co za piękny surdut pan nosisz!

Przedsiębiorca. Kupiłem go w tanim magazynie. Środki nie pozwalają mi...

P. Wilson. Lecz zauważyłem, że tej szacie do zupełnej doskonałości pewnego drobiazgu...

Przedsiębiorca. Brak mu?

P. Wilson. Małego kawałeczka czerwonej wstążki.

Przedsiębiorca. Bardzo małego kawałeczka... Ach!

P. Wilson. Jestem pewny, że sprawiłoby to panu przyjemność.

Przedsiębiorca. Spodziewam się!

P. Wilson. Mówiliśmy więc, że mam panu zapłacić dwadzieścia pięć tysięcy franków.

Przedsiębiorca. Przepraszam — siedemdziesiąt pięć tysięcy.

P. Wilson. Zdawało mi się, że mówiliśmy o pięćdziesięciu tysiącach... Nominacja ukaże się w *Oficielu*.

Przedsiębiorca. ... bardzo...

P. Wilson. Daję więc panu w zamian za pokwitowanie czek na 25.000 fr.

Przedsiębiorca. Ale ja — zapewniam pana — bardzo potrzebuję...

P. Wilson. Ja również, tylko nie potrzebuję wszystkiego. A co to za reklama dla pańskiego interesu! Zresztą decyduj się pan: tak ...

Przedsiębiorca. Cóż mam robić — niech już dwadzieścia pięć tysięcy.

P. Wilson. Gdybyś pan wolał czek na dziesięć tysięcy, byłbyś pan oficerem.

Przedsiębiorca. O, kawaler wystarczy — przy ... tysiącach.

P. Wilson. Z czerwoną wstążeczką byłoby panu ...

Przedsiębiorca. Lecz jeszcze lepiej byłoby ...

P. Wilson. Z niczem nie może panu być lepiej. ... płyną, wstążeczka zostaje...

Akt III-ci. *P. Wilson. P. Grévy.*

P. Grévy. To ty, Wilson?

P. Wilson. Przynoszę panu dekret do podpisania; nominację na kawalera legji honorowej dla ...

P. Grévy. Dimanche?...

P. Wilson. Jeden z najpoważniejszych naszych dostawców. Spełniasz, teściu, czyn sprawiedliwy...

P. Grévy. Ręczysz mi za niego?

P. Wilson. Jak za siebie samego. Poczciwe serce...

P. Grévy. Skoro ręczysz — podpisuję.

P. Wilson. Dzięki!

P. Grévy. A propos... Załatwiłeś się z owym przedsiębiorcą? Zapomniałem, jak się nazywa...

P. Wilson. Nic nie szkodzi...

P. Grévy. Był zadowolniony?

P. Wilson. Ależ zachwycony!

P. Grévy. Cieszę się bardzo. Płacić dostawcom i nagradzać zasługę — to jest cel i chluba mojego życia!

— **W teatrach londyńskich.** Jesteśmy na widowisku galowem opery włoskiej w Londynie.

Olbrzymi teatr „Covent Garden" przepełniony do ostatniego zakątka.

Jaki widok wspaniały!... Prawda, że brak pstrych uniformów wojskowych: w Anglji bowiem uchodziłoby to za grzeszną chętkę zwracania na siebie uwagi, gdyby oficer po za służbą pojawił się w swoim mundurze. Ani przepis tego nie nakazuje, ani obyczaj nie pozwala.

Brak ten zastępują świetnie barwne jedwabie toalet kobiecych. W teatrze opery wolno pojawiać się tylko w pełnej toalecie wieczorowej; przepisowi temu panie angielskie ulegają pożądliwie, stroją się aż do atłasowego trzewiczka. Ta żywa łąka kwiatów mąci przyjemnie monotonję czarnych fraków.

Zresztą nie należy zapominać, że jestto strój zwyczajny, którym każdy Anglik „z towarzystwa" przyodziewa się wieczorem nawet wtedy, kiedy się czuje „u siebie".

Odwiedzanie opery włoskiej dostępnem jest zresztą dla zamożnych tylko warstw społeczeństwa. Krzesło kosztuje tu przecież gwineę, tj. około 12 zł. Na ostatnią nawet galerję płacisz biedny melomanie dwa szylingi i sześć pensów!

Ale za to galerja owa, to jedyne miejsce, gdzie frak nie jest niezbędnym, gdzie można być „nieubranym", jak powiada Anglik, *no dress required*. Galerja ta wznosi się nietylko na niebotycznych wyżynach, ale jest i w głąb tak cofniętą, że z niższych regjonów ani dojrzysz owych „wstydliwych egzystencyj", które kryją się w obłoku mistycznej tajemnicy pod stropem sali, bez fraka i bez kamizelki, ludzie, którzy zaledwie zdobędą się na zbytek kupienia sobie kajecika z libretem za cenę niedorastającą naszego papierka.

Jakże inną fizjognomję przedstawia widz parkietu, który zapłacił gwineę! Wnosi on nietylko frak do teatru, ale i narzutkę wytworną, której się nie pozbywa w ciągu wieczora, jeżeli mu nie za gorąco. W każdym razie nie przyjdzie mu myśl zdrożna zdjąć kapelusz, dopóki nie zagnieździ się na swojem krześle. Od lat paru nie nosi także rękawiczek; byłaby to herezja, którejby sobie żaden gentleman nie przebaczył do grobu.

I wszystko szłoby tu jak najlepiej, gdyby niestety lożmajstrowie nie przywdziewali tych samych fraków, tych samych wyciętych kamizelek, gdyby nie wyprzysięgali się z tą samą wykwintną ścisłością trywialnych rękawiczek. Ileżto razy — wychodząc z loży, w której złożyliśmy wizytę pięknej białej milady — przytrafia się nam skinąć na dumnego *carl of...*, aby nam drzwi otworzył!

Oprócz parkietu i „górnych sfer" amfiteatr składa się tu wyłącznie z lóż, piętrzących się w czterech kondygnacjach. W innych teatrach londyńskich po za parkietem *(stalls)* znajduje się obszerna przestrzeń nazwana „*pit*", kędy gromadzą się tak zwane „średnie warstwy". Za krzesło w nich płaci się pół gwinei; za to gość otrzymuje w darze ozdobnie wykonany program, i nie płaci pod klątwą nic w garderobie.

Mimo tego wielu widzów wchodzi do sali w wierzchniem odzieniu, pragnąc oszczędzić sobie kłopotu i czasu w garderobach.

Szczególnie charakterystycznie prezentują się owe teatry, w których przedstawiają straszliwe melodramaty. Są one w modzie nietylko po ubogich teatrach na wschodzie Londynu, lecz liczą namiętnych zwolenników i na bogatym Westendzie. W krzesłach i *dress circlu* (pierwsze piętro) zasiadają i tutaj widzowie w pełnej toalecie. Sztuki jednak te przeznaczone są przeważnie dla *pitu* i galerji. Widzowie owych miejsc nie zadowalniają się rozkoszą oka i serca, gryzą oni zawzięcie bez przerwy jabłka i twarde orzechy; powstający stąd szelest towarzyszy prawidłowo najpatetyczniejszym scenom rozczulających niebo i ziemię melodramatów.

W antraktach z *pitu* rozbrzmiewają też najpopularniejsze hasła gastronomiczne: „*Lemonade or stout — six pence a bottle! Lemonade or stout!*" Kelnerzy wiedzą doskonale, że *pit* trawiony jest szczególną namiętnością pragnienia. Nie pogardzają wszakże i *ladies* i *gentlemen* w „stallach" pokrzepieniem się filiżanką herbaty lub lodów.

Właściwy efekt wieczoru zwiastuje się dopiero po spuszczeniu kurtyny w antrakcie. Na grzmot oklasków nie podnosi się ona napowrót, ale wywołani artyści defilują na zewnątrz kurtyny przed publicznością. — Że srodze uciśniony, lecz mimo tego dzielny i nieugięty w nieszczęściu a cnotą nieprzemakalnie wyładowany bohater, tudzież prześladowana niewinność, która mimo złowrogich przeciwności losu pozostaje mu wierną, zbierają żniwo najhuczniejszych oklasków, rozumie się samo z siebie. Skoro jednak czarny charakter pojawi się przed rampą kinkietów, zrywa się prawdziwy huragan niezadowolnienia i zgrozy. Świst, okrzyki, tupanie nogami, jako słuszna kara za popełnione potworności, pragną zmusić go coprędzej do rejterady. — Zdarzają się jednak ludzie skłonni przypuścić, że biedny aktor w gruncie duszy musi być poczciwym człowiekiem. Ci zaczynają klaskać. To już wydaje się purytanom szczytem niemoralności; wznosi się nowy orkan wrzaskliwych protestów, który trwa dopóty, dopóki „czarny charakter" nie utonie w fałdach kurtyny. I jako tęcza pogody na nieboskłonie wywija się znowu z tych dysonansów pogodny, uprzejmy głos zalotnego roznosiciela „*Lemonade or stout!*"

Jak widzimy, publiczność angielska jest bardzo cnotliwą. Ale oto i wszystko, co można o niej dobrego powiedzieć.

— **Ofiara patrjotyczna dla nauki.** Dziennik antropologiczny *L'homme* donosi o śmierci słynnego węgierskiego olbrzyma, Artura Fabry, pełniącego w Peszcie obowiązki oficera policyjnego. Fabry, któremu robili świetne propozycje różni przedsiębiorcy, aby zechciał pokazywać się za pieniądze, przed kilku laty zgłosił się do muzeum antropologicznego węgierskiego, aby nabyło prawo do jego trupa za cenę stosunkowo umiarkowaną. Kiedy Fabry był na łożu śmiertelnem, różni agenci chcieli kupić to prawo za cenę o wiele wyższą od tej, jaką on proponował muzeum, ale Fabry stanowczo odrzucał te propozycje, mówiąc, że nie cofnie patrjotycznej ofiary na rzecz nauki rodzinnego kraju. Wzrost tego olbrzyma wynosił 2 metry i 370 milimetrów, czyli $99\frac{1}{2}$ cali.

— **Jubileusz męczeństwa.** Ks. Walji posłał w darze profesorowi Helderowi, który obchodził 80cio letnią rocznicę małżeńskiego pożycia, pierścień z napisem „Męczennikowi".

Część ekonomiczna.

= **Fałszowanie kawy.** Skonstatowano, że kawę paloną wyrabiają z tak zwanych wilczych jagód, a fałszerstwo jest tak udatnem, iż na pierwszy rzut oka trudno dopatrzeć się różnicy. Przy nabywaniu kawy palonej w podrzędniejszych sklepach, warto dobrze się jej przypatrzeć.

= **Osobliwy sposób** wynaleziono wedle niemieckich dzienników na poskromienie narowistych koni. Używa się do tego — olejku pietruszkowego. Wylawszy kilka jego kropel na chusteczkę, obwiązuje się nią nozdrza konia. Poczem koń choćby najpłochliwszy uspakaja się i ulega bez oporu woli jeźdźca.

= **Ostateczny termin wymiany banknotów pięcioreńskowych.** C. k. Ministerstwo skarbu przypomina, że już tylko do 31 grudnia 1887 można uzyskać wymianę 5reńskowych banknotów państwowych z dnia 5 lipca 1866, za wniesieniem stęplowanego podania do c. k. Ministerstwa skarbu w Wiedniu. Po tym terminie ani wykupno ani zamiana rzeczonych banknotów nie będzie dozwolona.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu wrześniu roku 1887 wyrobiono w 142 gorzelniach galicyjskich ogółem 1.426.563 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni (34) była w ruchu w powiecie skarbowym brodzkim, a wyrobiono w nich 405,859, opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w powiecie tarnopolskim, (17), 181.848, w kołomyjskim (14) 127.107, w rzeszowskim (13) 117.525 w przemyskim, stanisławowskim i tarnowskim było w ruchu (11) gorzelni, w pierwszym wyrobiono 128.990, w drugim 134.028 a w trzecim 89.689 w sanockim (10) 55.412, w samborskim (9) 84,103, w lwowskim (7) 59.783, w krakowskim (5) 42.008 opodatkowanych stopni alkoholu.

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu wrześniu roku 1887 ogółem było w ruchu 153 browarów, w których wywarzono 48.474 hektolitrów piwa. Najwięcej, bo 23 browarów było w ruchu w powiecie skarbowym rzeszowskim w którym wywarzono 4.279 hekt. piwa, następnie brodzkim (19) 2.804 przemyskim i tarnopolskim po (15), w pierwszym 4.475, w drugim 3.614, krakowskim (13) 4.875, w sanockim (12) 2.980, w nowosądeckim i stanisławowskim po (10), w pierwszym wywarzono 2.748 a drugim 2.266, w lwowskim i tarnowskim po (9), w pierwszym 2.065 a w drugim 6.232, w samborskim (7) 2.718, wreszcie w powiecie skarbowym kołomyjskim (4) 972 hektolitrów, w miastach zamkniętych, we Lwowie (5) 6.580, w Krakowie (2) 866 hektolitrów piwa wywarzono.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu wrześniu roku 1887 wynosiła produkcja soli w Galicji 98.699 centnarów met., sprzedaż zaś 93.518 cent. metr. W tym samym miesiącu roku 1886 wynosiła produkcja 92.503 cent. metr., sprzedaż zaś 97.014 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu lipcu roku 1887, wyprodukowano o 6.196 cent. metr. więcej, sprzedano zaś o 3.496 centnarów metrycznych mniej, niż w tym samym miesiącu roku 1886.

Wiedeń, 6. listopada.

(Z) Zwolna układają się fale. — Na niebie giełdowem nie świeci jeszcze wprawdzie pogodne słońce, ale wyjaśnia się coraz bardziej, a świat finansowy próbuje wyrwać się ze stanu dotychczasowego zastoju.

W sprawie konwersji odniósł gabinet Rouviera zwycięztwo, natomiast klęskę w sprawie ankiety parlamentarnej — większego jednak niż obie te rzeczy znaczenia jest dla sfer giełdowych powrót do zdrowia cesarza Wilhelma. Cały szereg przedsiębiorstw na większą skalę jest projektowanych i jeżeli tylko kilka z nich przyjdzie do skutku istotnie, będzie miała giełda na długi czas dostatecznego bodźca do działania. Akcje tytoniowe, których wielki zapas posiada zakład kredytowy zaczynają zwolna nabierać większej wartości i tem samem bilans zakładu idzie ciągle w górę.

Zabiegi, jakie są robione, aby wszystkie znajdujące się w Wiedniu koszary znieść, a natomiast nowe pobudować na przedmieściach, zbliżają coraz bardziej tę sprawę do pomyślnego rozwiązania, a ta okoliczność oddziaływa już teraz korzystnie na cały szereg papierów. Unionbank wreszcie zajmuje się gorliwie sprawą założenia fabryki broni na Węgrzech. — Zatem jest sporo materjału do dyskusji i do kombinacyj, chociaż z góry można przewidzieć, że z tego mnóstwa projektów nie wiele w rzeczywistości skrystalizuje się w czyny. A powodem tego ta okoliczność, że siły wiedeńskiej giełdy są za słabe i nie wystarczają do skutecznej inicjatywy, a publiczność raz ostrzeżona nie ma ochoty się angażować. Jedynem tedy wyjściem jest spotęgowana czynność banków i większych finansistów, tylko oni są wstanie prowadzić zwrot ku lepszemu.

Swoją drogą wiedeńska giełda robi nowe wysiłki, aby się zerwać do czynu. Stosunki zewnętrzne nie były wcale nieprzychylne, ale już zaczyna pojawiać się czarna chmura, gotowa zniweczyć dobre chęci w zarodku. Oto Rada gospodarcza niemiecka oświadczyła się za podwojeniem przewozowego cła zbożowego i powiększeniem cła od całego szeregu innych produktów rolniczych. Łakomstwo agrarne rośnie w Niemczech w niezwykły sposób, nie bacząc na to, że szkodzi swemu własnemu rolnictwu i przemysłowi. W prostocie ducha sądziliśmy dotąd, że Niemcy potrzebują rocznie dowozu co najmniej 7 do 8 miljonów hektolitrów zboża na zaspokojenie własnej potrzeby — okazuje się jednak, że tak nie jest, skoro tak znaczne podwyższenie cła ma nastąpić.

Wprawdzie rzecz cała nie uchwalona jeszcze w parlamencie i łatwo może być tam zredukowana — w obec postawy jednak rządu, trudno myśleć o podobnej ewentualności. Dla tego trzeba już z góry liczyć się z takim obrotem rzeczy — trzeba brać na uwagę sytuację, w jaką popadną koleje i inne przedsiębiorstwa transportowe.

Część powiększonych ciężarów cłowych da się tylko do pewnej granicy przez obliczenie kosztów transportu wyrównać; z tego wynikają widoki dalszego obniżenia taryf, a więc i zmniejszenie się zysków kolejowych a tem samem wartość papierów transportowych. Z tym faktem będzie się musiała giełda nadal liczyć i w tem leży także ważna trudność, aby niedomagający ruch mógł się ożywić.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 7 listopada. Ludność w Donai niezadowolniona z przeniesienia fakultetu medycznego z tego miasta do Lille, zamierzała urządzić na dworcu kolei i w pobliżu dworca nieprzyjazną manifestację dla ministra Spullera podczas jego przejazdu do Paryża. Wejścia do dworca kolei obsadzono z tego powodu wojskiem, a szpaler żołnierzy nie dopuścił wykonania manifestacji. Po odejściu pociągu ruszyło około 250 osób do budynku podprefektury i powybijało tam okna kamieniami. Żandarmi rozpędzili zbiegowisko.

Wiedeń 7 listopada. *Polit. Corresp.* otrzymała z Budapesztu wiadomość, że po przeprowadzeniu długich układów między ministrem honwedów Fejerwarym, a wspólnym ministrem wojny, postanowiono w zasadzie założyć fabrykę broni także na Węgrzech.

(Otrzymane dzisiaj).

Sofja 8 listopada. (pryw.) *) Wszyscy reprezentanci mocarstw usilnie starają się o to, aby rozprawa karna przeciw Karawołowowi została zawieszoną. Rząd — zdaje się — ulegnie ich presji.

Książę kilkakrotnie czynił usiłowania, aby się zbliżyć do metropolity Klementa, ale ministerjum pracuje w kierunku wręcz przeciwnym.

Zaburzenia, do których przyszło w Eski-Zagra, zostały uśmierzone dzięki zastosowaniu energicznych środków ze strony władz rządowych.

Odessa 8 listopada. (pryw.) *) Dochodzi mnie wiadomość, że tutejsze Towarzystwo południowo-słowiańskie zostanie z wiosną roku przyszłego rozwiązane. Wybitnie liberalne tendencje większości jego członków stały się powodem takich różnic w łonie tego Towarzystwa, że dalsza jego egzystencja stała się wprost niemożliwą.

Prasa południowo-słowiańska śledzi jakkolwiek z tajoną uwagą za biegiem wypadków we Francji i okazuje wielkie z powodu nich zadowolnienie. Natomiast dzienniki panslawistyczne nie tają z tej przyczyny swego złego humoru. — Sądzą one, że rząd rosyjski nie zechce się wdawać w żadne poważne negocjacje z prezydentem republiki francuskiej, ponieważ ani na włos ręczyć nie może za trwałość stosunków we Francji i ponieważ rzeczą jest niezawodną, że tuż po wybuchu wojny przyszłoby w Paryżu do poważnych komplikacyj wewnętrznych.

Wiedeń 8 listopada. *Polit. Correspondenz* konstatuje na podstawie własnych informacyj, że telegrafowane przez wiedeńskiego korespondenta *Timesa* temuż dziennikowi „ważne odkrycia" o zawarciu przymierza zaczepno-odpornego między Austro-Węgrami, Niemcami i Włochami, któreto przymierze miało być rzekomo najważniejszym powodem podróży Crispiego do Berlina, — są w ogóle wraz z wszelkiemi szczegółami najzupełniej zmyślone.

W komisji wojskowej delegacji węgierskiej stwierdził Beöthy, że doniesienia dziennikarskie, jakoby na ostatniem posiedzeniu przyszło do ostrych starć słownych pomiędzy Grünwaldem a ministrem wojny, pozbawione są wszelkiej podstawy. Rzecz miała się tak, że w rozprawach nad ordynarjum wojennem uchwalono po krótkiej dyskusji poczynić w budżecie zeszłorocznym pewne zmiany. Przy tej sposobności minister wojny odpierał twierdzenia Grünwalda o nadużyciach przy pensjonowaniu urzędników. Pensjonowanie z urzędu zdarza się tylko w bardzo rzadkich wypadkach; ciągła redukcja listy pensjonistów dowodzi, że w tej mierze postępuje się z największą ścisłością.

Te wyjaśnienia ministra przyjęto do wiadomości, poczem odnośną pozycję budżetu uchwalono bez zmiany.

Przy pozycji: „Zaopatrzenie i potrzeby wojenne" podniesiono z wielu stron kwestję uwzględnienia przemysłu węgierskiego w dostawach wojennych. Minister wojny położył nacisk na doniosłość sprawy dostaw dla armji; w pewnych granicach gotów i on popierać chętnie system decentralizacyjny przy dostawach, wszakże w tym względzie nie można posuwać się do ostateczności, nie podobna bowiem przy tak olbrzymiej administracji jak wojskowa, wdawać się w osobne drobiazgowe układy z rękodzielnikami o nieznaczne dostawy. Niedawna przeszłość dostarczyła najlepszych dowodów, że wielkie konsorcja dają najzupełniejszą rękojmię co do akuratności i dobroci dostaw. Mimo to wszystko zapewnia minister, że o ile pozwolą na to zawarte już układy, będzie się starał uwzględnić życzenia drobnego przemysłu węgierskiego.

W sprawie tej zabierali jeszcze głos referent Rakowsky, Hegedues, Wahrmann, Beoethy. Ostatecznie uchwalono wniosek wzywający ministra, ażeby w przyszłej sesji delegacyjnej wyłuszczył dokładnie zasady, według których zamierza on w przyszłości zorganizować system dostaw dla armji, i zalecający decentralizację jako kardynalną podstawę tego systemu.

W kosztach „zaopatrzenia" zaproponowała subkomisja skreślenie kwoty 500.000 zł. Minister wojny zgadza się na skreślenie co najwyżej 80 do 100 tysięcy zł. Uchwalono wreszcie na wniosek referenta redukcję o 250.000 zł.

Jutro przedpołudniem nastąpi rozprawa nad „extraordinarjum" wojennem, którego pierwszą pozycję stanowi broń repetjerowa.

Berlin 8 listopada. Cesarz wstał w południe z łóżka i przyjął raport od tajn. r. Wilmowskiego.

Według *Reichsanzeigera* odbędzie się w tych dniach w San Remo konsyljum lekarzy celem naradzenia się nad sposobami dalszej kuracji następcy tronu.

Cesarz wysłał do San Remo księcia Wilhelma, ażeby mu złożył ustne sprawozdanie o stanie zdrowia następcy tronu.

Nordd. Allg. Ztg. zapowiada na przyszły tydzień przyjazd cara do Berlina.

Paryż 8 listopada. Wczoraj przed południem rozpoczął się przed sądem policji poprawczej proces w sprawie orderowej. Podsądni oskarżeni są o oszustniczą działalność, w części zaś o usiłowane oszustwo.

Caffarel oświadcza, że tylko w dwóch wypadkach był czynny w „afferach orderowych," a i to tylko z grzeczności dla pani Limousin i bez wynagrodzenia pieniężnego; rozprawa potrwa prawdopodobnie trzy dni.

Chicago 8 listopada. W celi skazanego anarchisty Lingga znaleziono sześć bomb napełnionych materją wybuchową. Zarządzono ostrzejszy dozór, ażeby nie dopuścić komunikacji więźniów ze światem.

Berlin 8 listopada. *Reichsanzeiger* ogłasza telegram dra Mackenziego z San Remo, stwierdzający wyborny ogólny stan zdrowia następcy tronu, donoszący jednak zarazem, że cierpienie lokalne ma ciągle charakter niekorzystny, wszakże bez symptomów doraźnego niebezpieczeństwa.

Do San Remo powołano lekarzy: Schroetera z Wiednia i Krausego z Berlina.

Paryż 5 listopada. Senat zawotował ustawę konwersji według projektu Izby deputowanych.

Wrocław 8 listopada. Wczoraj przed południem rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciw 38 socjalistom oskarżonym o machinacje socjalistyczne. Jawność posiedzeń sądowych wykluczona.

Sztokholm 8 listopada. Aresztowano tu drugiego dyrektora sztokholmskiego „Banku handlowego" za sprzeniewierzenie kwoty 290,000 koron.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

We środę 9 listopada i we czwartek 10 listopada w sali kasyna miejskiego nadzwyczajne galowe przedstawienie słynnego profesora magji Józefa Bosko, nadwornego sztukmistrza, członka wielu naukowych Towarzystw za granicą, który swemi sztukami zebrał w najwyższych kołach ponownie uznanie, odznaczenie i poklask. Orkiestra wojskowa 95 pułku.

Program. Część I. W zamku czarodziejskim czyli siła magji — Część II. Brzuchomówstwo. — Część III. Lunatyczka z Prevost. — Część IV. Cud bez wszechmocy. — Część V. Hypnotyzm.

Na zakończenie: Niewyjaśnione zniknięcie młodej damy z przed oczu widzów (Siedząca na stołku dama zniknie bez śladu.)

Ceny miejsc: Krzesło w pierwszych rzędach 2 zł. — Krzesło w drugich rzędach 1 zł. 50 ct. — Krzesło 1 zł. — Wstęp na salę 50 ct. — Bilet studencki 30 ct. — Początek o 7 wieczorem.

Biletów nabyć można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, w cukierni Kosteckiego i w sali.

Z zbożowych targów

8 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20 — 7 05	6 20 — 7 —	6.— — 7.—	6.45 — 7 25
Żyto	4 20 — 4 90	4 10 — 4 35	4.— — 4 70	4.50 — 5.10
Jęczmień	4 30 — 5	4. — — 4.75	4.— — 6 —	4 75 — 6.50
Owies	4 50 — 4 80	3 95 — 5.15	4. — — 4 60	4.40 — 5 —
Groch	— 5 —	4 — 8 —	4.— 8.—	4 75 — 8 50
Wyka	4 — 4 6	4.— — 4 50	3.50 — 4.50	4.15 — 4 70
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10.— 10 70
Lnianka	— —	—	— —	— —
Konic. czer.	30.— — 45	30 42.42 —	22. — 40	35.— 46 —
Konic. białe.	— — —	40.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55—
Konic. szwed.	— — —	— — —	— — —	— — —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

— Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 55 nominalnie. **Okowita** za 10.000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 8 listopada. Pszenica od 7 70 do 7 80. Żyto od 6 25 do —·—. Okowita 26 25 — do —·— **Berlin** 8 listopada. Pszenica 161 — do 171 — Żyto 120 50 do 128 75 Okowita 98 — do 101 50 **Peszt** 8 listopada. Pszenica 7.30 do —·— Żyto 5.70 do — — Okowita 25 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 8 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·70 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 112.20. Renta 5% papierowa 96.45. Akcje banku austro-węgierskiego 888. — Akcje austrjackie kredytowe 282.2?. Funty szterlingi 125·20 Napoleondory 09·90½. Marki niemieckie 61.42½.

Lwów. Z Izby handlowej, 8 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 50	213 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 50
„ „ „ 4½ „	95 50	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	93 50	95 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·87	5 92
Napoleondor	9·86	09·96
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10¼	1·12¼
100 marek niemieckich	61.20	61.80

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

21)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIII.

Milady skrzywiła się, gdy jej oznajmiłem życzenie sierżanta.

— Czy koniecznie tego potrzeba? Czy nie mógłbyś mnie zastąpić, Gabrjelu?

Nie zrozumiałem do czego to zmierza i zdaje mi się, że zdziwienie, którego doznałem, musiało się odbić na mojej twarzy, bo milady dodała:

— W tym policjancie jest coś wstrętnego dla mnie... mam jakby przeczucie, że z nim razem nieszczęście weszło do mojego domu... Jest to dziecinstwo, niedorzeczność, ale... nie taję, że wolałabym go nie widzieć.

Nic na to nie odrzekłem, bo co do mnie, im dłużej przebywałem z panem Cuff, tembardziej mi się podobał.

— Trzeba się zdecydować — odezwała się milady po chwili milczenia. — Przyprowadź go, Gabrjelu, ale zostaniesz z nami. Chcę z nim rozmówić się przy świadku.

Wróciłem więc do saloniku. Pan Franklin udał się do pokoju pana Godfreya, który już zabierał się do odjazdu, a ja z sierżantem poszliśmy do milady. Ręczę słowem uczciwego człowieka, że moja pani zbladła na widok pana Cuff. W prędce jednak przemogła się i zapytała, czy sierżant zgadza się na moję obecność, dodając, że byłem raczej jej wiernym doradzcą, niż starym sługą, i że zawsze w sprawach domowych zasięgała mojego zdania.

Pan Cuff odparł uprzejmie, że byłby sam o to poprosił, ponieważ pragnie pomówić o naszych służących, a pod tym względem miał już sposobność korzystania z mojego doświadczenia. Milady wskazała nam dwa krzesła i zaczęła się konferencja.

— Wyrobiłem sobie pewne zdanie o sprawie — zaczął sierżant — ale milady pozwoli, że na teraz zachowam je dla siebie. Obecnie chodzi o jednę rzecz tylko: ślad uszkodzenia malowidła powinienby się znaleźć na jakieś odzieży, należącej do kogoś z osób, mieszkających w pałacu. Tę odzież musiemy wyszukać koniecznie, przed rozpoczęciem dalszych kroków.

— A to odkrycie — zauważyła milady — pociągnie za sobą, jak się domyślam, schwytanie sprawcy kradzieży?

— Przepraszam panią; wcale nie powiedziałem, że djament został skradziony. Mówię tylko, że zginął i że go możemy znaleźć przez wykrycie splamionej odzieży.

Milady spojrzała na mnie.

— Czy rozumiesz co z tego? zapytała.

— Ja nie, ale pan Cuff rozumie — odrzekłem.

— Jakimże sposobem chcesz pan dojść do odkrycia tej odzieży? — zagadnęła milady. — Moi domownicy po wielu latach wiernej służby, przeszli już raz przez to upokorzenie, które mnie samę wstydem okrywa. Przetrząśnięto ich pokoje, ich kufry. Nie mogę zgodzić się na powtórne poddanie ich tak krzywdzącemu obejściu.

Powiedzcież, nie byłaż to dobra pani? Znajdziesz mi drugę taką wśród dziesięciu tysięcy kobiet.

— W tem właśnie leży cała trudność zadania — rzekł znowu sierżant. — Mój poprzednik bardzo pobłądził i zaszkodził dochodzeniu sprawy, dając poznać, że ich ma w podejrzeniu. Gdybym z nimi tak samo postąpił, stawialiby mi tysiączne przeszkody, mianowicie też kobiety. A jednak potrzeba **koniecznie** zrewidować ich rzeczy, dla tej prostej przyczyny, że wprzód szukano tylko djamentu, a teraz idzie o wynalezienie splamionego odzienia. Milady pragnie oszczędzić przykrości swoim domownikom; pojmuję to uczucie najzupełniej, a jednak musimy przepatrzyć ich garderobę.

Wyglądało to na labirynt bez wyjścia. Takie było zdanie milady, na które i ja się zgodziłem.

— Zdaje mi się — rzekł pan Cuff — że znalazłby się na to rada, jeśli milady pozwoli. Mojem zdaniem, trzebaby zwołać służbę i przedstawić nasze żądanie.

— Kobiety znowu powiedzą, że pan je posądzasz — przerwałem.

— Bynajmniej panie Betteredge. Wcale tego nie powiedzą, jeżeli będę mógł im oznajmić, że obejrzę garderobę **wszystkich** osób, które przepędziły w pałacu noc ze środy na czwartek... wszystkich mówię, nie wyłączając milady. Jest to prosta formalność — dodał, rzucając z ukosa spojrzenie na naszę panię — ale służący, postawieni w ten sposób na równi z państwem, nietylko opierać się nie będą, ale jaknajchętniej sami dopomogą do zrewidowania wszystkich szat i kufrów.

Przyznałem że jest w tem słuszność; milady także zgodziła się na ten wybieg dyplomatyczny i, wstając, aby zadzwonić na pokojówkę, rzekła do mnie:

— Powiesz służbie o co chodzi, ale zarazem pokażesz klucze od mojej garderoby, na dowód, że ja pierwsza daję przykład uległości.

Sierżant zatrzymał ją niespodzianem zapytaniem.

— Czy nie należałoby przed zwołaniem służących, upewnić się, że inni panowie, będący w pałacu, zgadzają się także na naszę propozycję?

— Co do pań — odparła milady z odcieniem zadziwienia w głosie — tylko moja córka mieszka tu ze mną; co do panów zaś, nie ma i nie było nikogo, oprócz moich dwóch siostrzeńców, a z tych trejga osób, żadna nie odmówi mojemu życzeniu.

W tej chwili zapukał do drzwi pan Godfrey, wybierający się z powrotem do Londynu; przyszedł pożegnać ciotkę, a z nim zjawił się pan Franklin, który zamierzał odwieźć ciotecznego brata na stację kolei. Milady uwiadomiła ich o projekcie sierżanta; pan Godfrey pochwalił trafność pomysłu sierżanta, i zawołał przez okno na Samuela, aby odniósł kuferek na powrót do pałacu, poczem, oddając klucz sierżantowi, rzekł:

— Po odbyciu rewizji, Betteredge zajmie się odesłaniem mi kufra do Londynu.

Pan Cuff wziął klucz, przepraszając bardzo grzecznie za mimowoli wyrządzoną przykrość.

— Jest to czcza formalność — zakończył — ale przykład, dany przez pana i inne osoby, wywrze jaknajlepsze wrażenie na domownikach.

Pan Godfrey serdecznie pożegnał się z ciotką, prosząc aby wyraziła Racheli jego pozdrowienie, którego treść wskazywała mi jasno, że odmowy kuzynki nie uważał za ostateczną i że zamyśla oświadczyć się powtórnie.

Pan Franklin, odchodząc, powiedział sierżantowi, że pozwala mu przetrząsać w swojej garderobie co zechce, bo wszystko stoi otworem.

Zostaliśmy znowu we troje.

— Skoro panu przyszlę klucze od szat mojej córki — rzekła milady do pana Cuff — sądzę, że to będzie dostatecznem zadowolnieniem pańskich żądań.

— Milady wybaczy... mam jeszcze jednę prośbę, bardzo ważną. Przed przystąpieniem do rewizji potrzebuję przejrzeć książkę praczki. Splamione odzienie może być jakimś przedmiotem z bielizny. Jeżeli poszukiwanie między sukniami nie doprowadzi do niczego, pragnę mieć możność skonstatowania całej bielizny, będącej w domu i oddanej do prania. Jeśli będzie brakować choćby tylko jednej sztuki, zyskamy przez to poszlakę, że ta właśnie sztuka jest poplamiona farbą i że jej właściciel — lub właścicielka — usunął ją umyślnie wczoraj, albo onegdaj. — Inspektor Seergrave — dodał, obracając się do mnie — już we czwartek rano zwrócił uwagę kobiet na zamazanie malowidła. Kto wie, panie Betteredge, czy nie jest to jedno z największych głupstw, jakie popełnił.

Na rozkaz milady zadzwoniłem i zażądałem książki od prania. Przyniosła ją Różanna, blada i zmieniona, że aż litość brała, patrząc na nią. Sierżant spojrzał bacznie na twarz Różanny gdy weszła — a na jej krzywą łopatkę, gdy wychodziła.

— Milady pozwoli, że zadam jej jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Czy ta pokojówka służy u pani tak dawno, jak i inni domownicy?

— Dla czegoż pan pytasz o to? — odparła milady.

— Ponieważ ostatnią razą, gdy ją widziałem, była w więzieniu za kradzież.

Po tych słowach nie mogliśmy ukrywać przed nim prawdy. Nasza pani z naciskiem wychwalała wzorową moralność Różanny, od czasu gdy ją przyjęła do służby, dodając, że nadzorczyni domu przytułku dała o niej jak najlepsze świadectwo.

— Spodziewam się, że pan nie posądzasz Różanny — dokończyła milady poważnie i z godnością.

— Miałem już zaszczyt powiedzieć pani, że dotychczas nikogo z domowych nie posądzam o kradzież.

Po tej odpowiedzi milady wstała z krzesła i poszła do panny Racheli po klucze.

Czekaliśmy kwadrans, potem drugi, kluczy nie było. Pan Cuff milczał. Potem zwrócił ku oknu swoję twarz długą i melancholiczną, wsunął w kieszenie długie i chude ręce i zaczął cichutko poświstywać piosenkę o „ostatniej róży."

Nareszcie wszedł Samuel, ale zamiast kluczy, oddał mi jakąś kartkę.

Wyjąłem okulary i włożyłem je na nos wprost przeciwnie jak trzeba, zagięciem do góry, tak byłem zmieszany, czując, że na mojej twarzy spoczęło przenikliwe spojrzenie sierżanta.

Kartka była od milady, napisana ołówkiem naprędce i zawierała te wyrazy:

„Rachela odmawia wydania kluczy. Zapytana, co to znaczy ten nowy kaprys, rozpłakała się, a gdym zaczęła nalegać, odrzekła, że ustąpi tylko przemocy."

Zrozumiałem, że milady nie miała ochoty powtórzyć osobiście tej odpowiedzi sierżantowi. Gdybym był jeszcze młody, dalipan, zaczerwieniłbym się z pewnością, mając mu udzielić tej wiadomości.

— Czy ta kartka dotyczy kluczyków panny Verinder? — zagadnął pan Cuff.

— Panna Rachela niepozwala rewidować swojej garderoby.

— A!...

Nie umiał tak zawładnąć swoim głosem, jak rysami oblicza. Wymówił to „a!..." z takim odcieniem brzmienia, jak gdyby usłyszał nowinę, której spodziewał się na pewno. Przestraszył mnie i rozgniewał; dlaczego, sam nie wiem, dość, że tak było.

— Cóż poczniemy z rewizją? — odezwałem się.

(C. d. n.)